ROK IX. WARSZAWA, CZERWIEC 1934. № 6.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

TREŚĆ

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

Symfonia 14

Z rynku pięknego miasta
wygnana jest niewiasta...

Wędrujże Adam z nią...
Obejrzał się po chwili,
Aliż dalej już w mili...

Byś była dobrą żonka,
Słuchałabyś małżonka...

Azem ja nie dobry mąż?
Lubię, że cię zdradził wąż...

Taniec o chłopie (Niezłobocki

Jechał chłop do miasta,
spadła mu z wozu niewiasta...

Obejrzał się po chwili,
Ali niewiasta w mili...

Byś była dobrą żoną,
Siedziałabyś ty doma...

Byś ty był dobry mąż,
Naprawiłbyś dobrze WÓZ...

Rok IX. Warszawa, Czerwiec 1934. № 6.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

NA ŚLADACH AUTORSTWA »BOGURODZICY«

Szkic pod tytułem „Na śladach źródeł Bogurodzicy", zamieszczony w styczniu 1934 w „Ruchu Literackim", stał się punktem wyjścia obszernej pracy o zagadnieniu autorstwa „Bogurodzicy". Praca ta, którą niebawem ogłoszę częściami lub w całości, mieści w sobie nietylko krytykę dawnych poglądów na autorstwo polskiej prapieśni, ale też dokładne roztrząśnienie wszelkich zagadnień związanych z jej treścią. Na podstawie analizy dogmatycznej i liturgicznej utwierdziłem się w przekonaniu, że pieśń ta zawdzięcza pochodzenie obrządkowi greckiemu, następnie, że wpływ grecki działał tu bezpośrednio, nie przez Ruś.

Z dogmatycznych kwestyj interesowała mnie głównie sprawa tytułów Matki Boskiej: Theotokos - Parthenos. Łączy się ona ze zwalczaniem herezji nestorjanów, którzy tytułów tych Matce Boskiej odmawiali, nazywając ją tylko Christotokos. Walka na tem tle toczyła się jeszcze w w. VIII, skończyła się w X w.; głównym pogromcą nestorjanów był św. Jan z Damaszku w dziele „De fide orthodoxa".

Druga sprawa — to kult św. Jana Chrzciciela. Kult ten doszedł do punktu kulminacyjnego w X wieku, gdy relikwje św. Jana przeniesiono z Antjochji do Konstantynopola (957). Wówczas to w Konstantynopolu powstało kilkanaście cerkwi ku czci św. Jana; świeżo nawrócony Włodzimierz ruski naśladuje Bizancjum pod tym względem. Kult rozszerza się i na Rzym; najsłynniejsza z bazylik, mater ecclesiarum na Lateranie, dostaje imię św. Jana (San Giovanni in Laterano). Przez cesarzową Teofano kult ten rozszerza się na Niemcy; zwłaszcza w Merseburgu i w Magdeburgu jest silny. Chrzest wielu narodów (Skandynawja, Polska, Ruś) jest tego kultu ostoją. Powstała jeszcze w VIII wieku pieśń łacińska Pawła Diakona z Montecassino „Ut queant" staje się najpopularniejszym hymnem, wzorem muzyki [1].

W pracy, której niektóre rezultaty pobieżnie tu streściłem — daję jeszcze więcej dowodów na to, że pieśń „Bogurodzica" wiąże się z tą nawałą greczyzny, jaka za rządów Teofano ogarnęła Europę. W rozdziale „Św. Wojciech poeta doctus" wskazuję na to, że na przestrzeni w. X—XIV jedynym u nas człowiekiem znającym dobrze mowę i literaturę grecką, był

[1] Gdy chodzi o melodję Bogurodzicy — należałoby zbadać jej stosunek do muzyki liturgicznej greckiej.

przyjaciel i doradca „graeculusa" Ottona III, biskup Wojciech, adept greckiego zakonu bazyljańskiego (ś. Nilusa), a mnich półgreckiego klasztoru na Awentynie, przytem zwolennik obrządku słowiańskiego. W klasztorze kasyńskim i awentyńskim poznał on tak dzieła ś. Jana z Damaszku (są tam, podziśdzień zachowane w rękopisie z X wieku), jak poezje św. Grzegorza z Nazjanzu i kontakja bizantyńskie. Przytem św. Wojciech był wykształconym i biegłym poetą. Jego biograf, t. zw. Kanaparjusz, przechował nam tekst jego łacińskiej sekwencji (jubilus) o Matce Boskiej.

Gdy już tę część pracy posłałem do druku, dowiedziałem się od prof. T. Sinki i od ks. prof. S. Trzeciaka[1] o istnieniu rozprawki, nie notowanej przez Korbuta, w której jest mowa o greckim wzorze „Bogurodzicy". Po wielu poszukiwaniach udało mi się wkońcu ją znaleźć. Wyszła ona w r. 1922 w Sandomierzu (skł. gł. w księg. Chodakowskich), a jej autorem jest ks. A. Wyrzykowski. Pełny tytuł tej małej (20 str.), ale nader ważnej publikacji brzmi: „Geneza Bogarodzicy, szkic z dziejów kultury polskiej". Ponieważ jest to rzecz rzadka (niema jej w żadnej z bibljotek warszawskich), więc nie od rzeczy będzie podać główne jej rezultaty. Zaznaczam, że ponieważ prace nasze — ks. Wyrzykowskiego i moja — są od siebie niezależne, gdyż każdy na własną rękę i inną drogą robił odnośne spostrzeżenia, więc też mimo ogólnych tez zbieżnych są między nami też poważne różnice.

Różnimy się przedewszystkiem w tem, że ks. Wyrzykowski przyjmuje lekcję drugiej zwrotki według Bobowskiego „Twego dzieła krzyżowa dla", natomiast ja obstaję przy zaświadczonym rękopisami tekście: „Twego dziela Krściciela"; wobec trudności, jakie lekcja Bobowskiego przedstawia, ks. Wyrzykowski zrzekł się objaśnień tej zwrotki. Ja natomiast ją objaśniam.

Punkt wyjścia zaś mamy wspólny. Zwrot: „Bogurodzico Dziewico", to poprostu odpowiednik pospolitego w liturgji i w śpiewach greckich wezwania: Theotoke - Parthene. Ks. Wyrzykowski cytuje całą masę tych „theotokionów", szeregując je w kilka typów: chwalebne, radosne, błagalne. „Otóż te ostatnie, błagalne, są źródłem, z którego wypłynęła nasza Bogarodzica". Istotnie, mamy tu do czynienia z wiernym nieraz przekładem: Theotoke Parthene, ton Hyion su dysopei... synchoresin ptaismaton hemin (theotokion na nieszpory niedzielne); Theotoke Parthene hiketene ton Hyion su... (theot. na wtorek i środę...) Hyperendokse Aeiparthene eulogemene Theotoke prosagage ten hemeteran proseuchen to Hyio su kai Theo hemon... Więc są tu wszystkie elementy pierwszej zwrotki i Bogarodzico (Theotoke), Dziewico (Parthene), błogosławiena (eulogemene), Twego syna (ton Hyion su), Gospodzin (Kyrion Theon) ...Co najważniejsza, jest stale i „spust winam" odpuszczenie grzechów: afesin hamartematon. Byłby to dowód, że tak należy czytać trzeci wiersz Bogurodzicy. Jest to zgodne z pierwowzorem, a przytem ma sens, gdy natomiast lekcja: „spuści nam", to nieporozumienie, niebardzo jasne wyrażenie, w najlepszym razie etymologja ludowa, taka sama jak: „Bogiem sławiena" z „błogosławiena". Zresztą jest to jeszcze rzecz do dyskusji.

Ostateczne wnioski ks. Wyrzykowskiego są takie mniejwięcej jak moje, choć inaczej nieco umotywowane. Pieśń „Bogarodzica" powstała nie-

---

[1] Którym tu za tę przysługę składam gorące podziękowanie.

wątpliwie w X wieku albo z początkiem XI. Autor jej był albo św. Wojciech albo któryś z kontynuatorów jego działalności, np. jeden z mnichów św. Romualda. Albo — jak uważam — mógł być nim pierwszy arcybiskup gnieźnieński, Radzin-Gaudenty, brat św. Wojciecha i krzewiciel jego kultu.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

JESZCZE O »SYMFONJACH ANIELSKICH«

W ostatniej pracy o „Symfonjach anielskich" (Ruch Lit., 1934, styczeń) dr. M. Piszczkowski doniósł o jednem jeszcze ich wydaniu, najwcześniejszem ze znanych, z 1630 r. Pozatem ustalił ilość następnych wydań na dwa, z r. 1631 i 1642. Sądzę jednak, iż mamy wiadomość zupełnie wyraźną o jeszcze jednem wydaniu na przestrzeni lat 1630—42. Chodzi mi o edycję z r. 1641, której istnienie autor zakwestjonował [1]. Wzmianka o niej znajduje się w „Dykcyonarzu" Juszyńskiego w t. I, 57 i brzmi wcale ciekawie:

„Symfonie Anielskie, albo kolęda. w Krak. u Marcina Filipowskiego R. 1641 in 4-to. „Niemasz podobno powszechnieyszego dzieła nad to, które znane iest pod imieniem Kantyczek czyli Pieśni o Bożem narodzeniu. Niezliczone prawie są tych pieśni edycye: wiemy ieszcze i to, iż bardzo wiele było różnych pieśni, k t ó r y c h p o c z ą t k i s ą w y ł r a ż o n e n a k o ń c u t e y k s i ą ż k i [2] iako to: „Gdzieś bywała Amarylli, etc. Kaza; mi Seweryn etc." D o 36 S y m f o n i i t y l e ż n ó t w y s z c z e g ó l n i a A u t o r [2]; które musiały bydź (!) powszechne w Polsce. Miało nastąpić wydanie tych pieśni z notami muzycznemi, ale tego niezdarzyło (!) się nigdy widzieć iedynemu w naszym narodzie Litteratury polskiey badaczowi Tad. Czackiemu. Edycya wspomniana dosyć rzadka, iest w Bibliotece Poryckiey.

Jak widać z uwagi o spisie melodyj, znajdującym się na końcu, i o projekcie wydania „z notami muzycznemi", wydanie to zbliża się do edycji z 1630 r. Wymienione przez Juszyńskiego, dwie tylko niestety, śpiewki znajdują się w spisie z 1630 r., przytoczonym przez dra Piszczkowskiego w wyżej wymienionej pracy, przy symfonjach 25 i 18. Czy można wobec tego przypuszczać omyłkę w dacie i zidentyfikować to wydanie z edycją z 1630 r.? Sądzę, że — stanowczo nie. Juszyński wyraźnie przyznaje to wydanie Dachnowskiemu, wymieniając przecież pod r. 1642 Żabczyca [3]. Widocznie na wydaniu z r. 1641 podpisany był Dachnowski. Czy może wobec tego zidentyfikować to wydanie z r. 1631? Także nie — znane wydanie z tego roku nie ma bowiem spisu melodyj na końcu, a i w egzemplarzu opatrzonym współczesnemi notatkami (Wiszniewski, Hist. lit. pol., VI, 498) najwidoczniej ich nie było. Choćby więc nawet data 1641 była mylną, to i tak należy przyjąć, że istniało wydanie Dachnowskiego, zawie-

---

[1] Ruch Lit., 1934, styczeń, 13. Przypisek 2: „Edycji z r. 1641 prawdopodobnie wcale nie było. Maciejowski (Piśm. III, 486) mylnie podaje, że Juszyński wyjście „Symfonij" naznaczał na r. 1641. W „Dykcjonarzu" (II, 352) Juszyński wymienia datę wyjścia „Symfonij" 1642 r.

[2] Podkreślenia moje.

[3] Dykcyonarz, II, 352.

rające identyczny może z wydaniem Żabczyca spis melodyj, tylko znajdujący się nie na karcie A_1, lecz na końcu druczku. Jakby należało sądzić z wzmianki o bibljotece poryckiej, i ta edycja ukrywać się może w zbiorach XX Czartoryskich.

Wspomina o tem wydaniu także Siarczyński (Obraz wieku... I, 92) w następujących słowach: „Dachnowski Jan Karol... Wydał też Kantyczki z napisem: „Symfonie Anielskie, albo Kolenda" r. 1641, wielokrotnie przebiiane".

Co do wzmianki Wiszniewskiego (H. l. p., VII, 11) to, jak słusznie dr. Piszczkowski podkreślił [1], data 1641 powstała niewątpliwie wskutek omyłki, szczegóły bowiem zgadzają się zupełnie z egzemplarzem z 1631 r., opisanym przez Wiszniewskiego w t. VI, 498. Egzemplarz ten obecnie znajduje się w Bibljotece Kórnickiej. Jest identyczny z dotychczasowym unikatem Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie, ale cokolwiek lepiej zachowany. Melodje, zanotowane ręką współczesną, a przeważnie podane już przez Wiszniewskiego (j. w. VI, 498), są następujące:

Symf. 1. — Ja ubogi Bernardin
Symf. 2. — Hoyże Hoyże nabroiłaś
Symf. 7. — Kaleta za grosz Abo tesz Co będzie iadł Co będzie pił moy koń chudzina
Symf. 8. — Pomaluczku Józephie
Symf. 10. — Poszła niewiasta Z kurem do miasta Abo tesz Nitida stella
Symf. 13. — Cosz ia poczną Pacholiczek utrapiony
Symf. 15. — U pani Wolski
Symf. 17. — Liber Hanus abo Ja ubogi Bernardin
Symf. 18. — Vidua et Prophetiza
Symf. 19. — To przemislkie piwo
Symf. 21. — Kozaczenku
Symf. 22. — Na tęsz notę
Symf. 26. — A będziesz mię biiał? będę, a ja (jak?) ieszcze etc.
Symf. 28. — Oy Oy czemu nie leżysz Abo tesz Abo mię za mąsz daycie
Symf. 34. — Czemu chłopu ferezią wzięto.

Melodje notowane są na marginesie przy poszczególnych symfonjach.

Egzemplarz kórnicki, sygn. Rkps B. K. 45, oprawiony jest razem z tekstem rękopiśmiennym. Na 6 kartach, następujących bezpośrednio po druku, wpisane są dalsze symfonje od 37—44. Najpiękniejsza z nich, symfonja 37, jest pieśnią śpiewaną przez Józefa do Marji:

O Pani moia
Dziecina twoia
    Bespiecznie w żłobie leży
A iasna zorza
Z bladego morza
    Już nie długo przybieży.

Czysta dziewico
Sliczna krynico
    Czemu stoisz zdumiała?
Ja ukołyszę
Ba śpić iak słyszę
    Dziecineczka twa mała.

[1] Ruch Lit., 1934, styczeń, 13.

Odpoczni sobie
W niewczesney dobie
Mnieć do dnia czuć przystoi
Bo tu iest droga
A iam od Boga
Osobie dany twoi...

Symfonja 38 jest odpowiedzią Marji. (W druku — symfonje 12 i 17 są pieśniami Marji do Józefa).

Symfonja 44 — łacińska i polska:

O Christi foenum
Cordi amoenum
Suaue gustatum
Recogitatum......

O święte siano
Mey duszy wiano
Gdy cię kosztuię
Smak w tobie czuię.

Niebo cię siekło
Nie brzydkie Piekło
Pod dzieciąteczko
Moie sianeczko...

Ta kontynuacja symfonij, tak jak i reszta rękopisu, pisana jest ręką Wojciecha Stanisława Labdowicza około połowy XVII w.

Kórnik. *Stanisława Jasińska.*

EFEKT DYSONANSU U MICKIEWICZA

W twórczości Mickiewicza bezpośrednie zetknięcie się z muzyką nie odegrało wybitniejszej roli. Zainteresowania muzyczne poety domagały się wyrazu przedewszystkiem w twórczości dramatycznej. Pomysły Mickiewicza uwydatnienia akcji dramatu muzyką wykazują jednak w szczegółach opracowania błędy, wynikające z nienależytego opanowania lub niedoceniania zasad, będących podstawą łączenia dwu odrębnych sztuk w jednolitym dziele artystycznem. Być może, stało się tak dlatego, iż Mickiewicz nazbyt w tym względzie zaufał swojej intuicji poetyckiej. Jego wiedza muzyczna okazuje się zbyt powierzchowna w stosunku do aspiracyj poetyckich, a wysiłek intelektualny poety idzie w tym kierunku po linji małego oporu. To, co w koncepcjach artystycznych, bezpośrednio z muzyką związanych, ostaje się u Mickiewicza, po wyłączeniu błędów, jako wartość niezapożyczona, wskazuje, że wyobraźnia twórcza poety pozostawała pod wpływem wrodzonej dyspozycji wewnętrznej, określanej powszechnie mianem muzykalności. Chodziłoby zatem o zbadanie, czy to uzdolnienie psychiczne wycisnęło znamię jedynie na tych pomysłach artystycznych poety, które wykazują pewien związek z jego zainteresowaniami muzycznemi, czy też zasięg tego wpływu jest szerszy i w innych uchwytny formach. W odpowiedzi na to pytanie uzasadnię, że wyraźne znamiona muzykalno-

ści dostrzec można u Mickiewicza w tych fragmentach tekstów poetyckich, w jakich daje wyraz artystyczny zjawiskom, wrażeniom i wyobrażeniom akustycznym wszelakiego typu. Poeta bowiem, kładąc częstokroć nacisk na walor estetyczny doznań słuchowych, posługuje się w celu uwydatnienia tego waloru efektami kompozycyjnemi stosowanemi w muzyce.

Jest rzeczą znaną, że w mistrzowski sposób zastosował poeta w koncercie Jankiela dysonans dźwiękowy. Otóż na podobieństwo takiego efektu muzycznego wyróżnia Mickiewicz kilkakroć w poetyckiem odtwarzaniu zjawisk słuchowych dysonans akustyczny, ujmując go jako element wartościowy w oddziaływaniu estetycznem. Takim dysonansem uwydatnia poeta naprzykład komizm sytuacji w wierszu p. t. „Przyjaciele". Wiąże tu bowiem w jeden obraz słuchowy zjawiska akustyczne o sprzecznem zabarwieniu dźwiękowem a dynamice coraz wyrazistszej:

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich:
Alić ryknęło raptem coś koło nich.

Odrębny charakter dysonansu słuchowego wykazuje następujący obrazek z „Pana Tadeusza":

W wieczór słychać w zaroślach szept ciągnącej słomki
I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem
I znużone na popas spadają z hałasem
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą żórawie...

Poszczególne motywy akustyki zestrajają się tu w zupełności pod względem zabarwienia dźwiękowego, natomiast dysonans polega na ich ustosunkowaniu dynamicznem. Pierwszy bowiem werset tekstu uprzytamnia doznania słuchowe zaledwie uchwytne, uwydatnione jedynie ciszą wieczorną. Taka więc sugestja słuchowa przygotowuje nas na przeżywanie subtelnych zjawisk akustycznych. Nagły hałas w polu wrażeń w ten sposób zapowiedzianych wywołuje przykre uczucie zgrzytu słuchowego i budzi zgodnie z intencją poety nastrój niepokoju i oczekiwania.

Także przy pomocy dysonansu akustycznego określa Mickiewicz niekiedy ponury nastrój jakiegoś epizodu sytuacyjnego. Gdy Wajdelota litewski ma śpiewać na uczcie Krzyżaków:

Paziowie krzyczą, świstając w orzechy:
„Oto jest nuta litewskiego śpiewu!"

Również Senator z „Dziadów" cz. III-ej kojarzy w sennej wizji w specyficznie dysharmonijny sposób wrażenia słuchowe:

„Jaki szmer! Kamerjunkry świszczą jak puszczyki,
Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki;
. . . .
Te szmery, — ach, to świerszcze wlazły mi w ucho..."

W „Panu Tadeuszu" służy Mickiewiczowi kilkakroć dysonans słuchowy do obudzenia reakcji osób. Tak Tadeusz budzi się ze snu głębokiego:

Gdy skrzypiące stodoły drzwi otwarto z trzaskiem.

Irrealny prawie, finezyjny rodzaj słuchowej reakcji na dysonans podaje Mickiewicz w opisie muzyki wieczoru w ks. VIII. Gdy goście soplicowscy chłoną w skupieniu muzykę ciszy nocnej:

Ucho Zosi rozróżnia śród tysiąca gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

Osobliwy rodzaj celowo zastosowanej dysharmonji dźwiękowej uprzytamnia Mickiewicz w fragmencie tekstu, malującym gawędę ks. Robaka ze szlachtą w karczmie Jankiela. Odnosi się to do chwili, gdy Robak pragnie uciszyć rozśpiewaną szlachtę:

Długo się przysłuchiwał ksiądz Robak piosence
Nakoniec chciał ją przerwać. Wziął w obiedwie ręce
Tabakierkę, kichaniem melodyę zmieszał
I nim się nastroili, tak mówić pospieszał --

Najwydatniej jednak wykorzystał Mickiewicz dysonans akustyczny w celu wywołania reakcji osób w opisie uczty na zamku Horeszków. Kiedy Podkomorzy zasłuchanym uczestnikom wieczerzy wywodzi, jak rozstrzygnąć najlepiej spór o zamek, Gerwazy niespodziewanie zaczyna nakręcać w sali stare, zepsute, kurantowe zegary:

Zgrzytnęły wyszczerbionym zębem koła rdzawe,
Wzdrygnął się Podkomorzy i przerwał rozprawę.

Nie dosyć na tem! Potęguje tu Mickiewicz natychmiast ostre we wrażeniu doznania słuchowe nowym, odrębnym dysonansem dźwiękowym:

I wnet gil, który siedział na wierzchu zegaru
Trzepiocąc skrzydłem, zaczął ciąć kurantów nuty.
Ptak sztucznie wyrobiony, szkoda, że popsuty,
Zająkał się i piszczał, im dalej, tem gorzéj.
Goście w śmiech; musiał przerwać znowu Podkomorzy.

Do przykrego zgrzytu łańcucha, mącącego nagle ciszę, dołącza więc poeta jeszcze kakofonję zdefektowanej kurantowej melodji. To niezwykle silne uwydatnienie dysonansu dźwiękowego jest tutaj efektem godnym szczególnej uwagi ze względu na Mickiewicza. Wybór dysonansu akustycznego ma tu wartość niezwykle oryginalną, i stanowi najlepszą w tej sytuacji podnietę do kłótni.

Przytoczone przykłady wykazują, że odtworzenie dysonansu słuchowego uskutecznia Mickiewicz przeważnie prostym doborem określeń słuchowych, niekiedy tylko uzupełnionych wartością onomatopeiczną słowa lub malowniczością porównania [1].

Poznań. *Natalja Tułasiewiczówna.*

---

[1] Fragment pracy magisterskiej p. t. „Mickiewicz a muzyka", Seminarjum prof. R. Pollaka, Poznań, grudzień 1932.

SŁOWACKIEGO ODPOWIEDŹ NA »PSALMY PRZYSZŁOŚCI« A PRELEKCJE MICKIEWICZA

Słusznie Pawlikowski dowodzi, że „Słowacki, apostata towianizmu, jest najpiękniejszym jego kwiatem i owocem” [1]. Z równą słusznością nazwać go trzeba najlepszym interpretatorem i poetyckim ilustratorem paryskich prelekcyj Mickiewicza, co swego czasu starałem się wykazać w analizie „Samuela Zborowskiego”, gdzie wpływ Mickiewicza osiągnął swój szczyt. Ale i w innych utworach z tego czasu Słowacki pozostaje pod przemożnym urokiem swego protagonisty, o czem mówią Kridl i Kleiner. W szkicu niniejszym pragnę zwrócić uwagę na wyraźne echa tego wpływu w wierszu „Do autora Trzech Psalmów”, czego dotąd nie zrobiono.

W utworze tym dostrzegamy trzy główne ideje, mocno połączone ze sobą węzłem logicznym i tworzące jedną spójną całość. Więc mamy tu najpierw apoteozę ludu, następnie przeciwstawienie sobie twórczości ludowej i przestarzałej doktrynerskiej, której wyobrazicielem jest dla Słowackiego Krasiński, wreszcie obronę rewolucji, powodowanej przez Opatrzność. Wszystkie te ideje Słowacki przejmuje z prelekcyj Mickiewicza.

Więc przedewszystkiem ogólna gloryfikacja ludu, wyrażająca się w takich zwrotach:

...bez ducha gminu
Jaka słaba pierś człowieka!
...A kto inny jest — niż gmin?
...Bo czyn ludu — nie piosenka.
...Polski lud — to ojciec twój,
Zeń jak z cierniowego krzaka
Gotów znowu Bóg wybuchnąć —

— wszystko to jest wyraźnem odbiciem analogicznego stanowiska Mickiewicza, który tak mówi w „Prelekcjach” z r. IV. 1844:

Lud — to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu, człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików (Prelekcja 3).

Jedyny sposób, który pozostaje księżom, aby zrozumieć ludzi przyszłości, jest: odnowić swego ducha w duchu ludowym, który ze wszech stron wzniósł się ponad Kościół (4).

Co do ludu, to on ma ten zapał młodzieńczy, który wzdycha do wielkich zmian, żąda wielkich czynów (9).

Potrzeba wielkich rzeczy, ...pragnienie wielkich przedsięwzięć i czynów obudza się we wszystkich sercach. W ludzie ta potrzeba, ta żądza nie ustawała nigdy; dzisiaj gotów on bardziej, niż kiedykolwiek, odpowiedzieć na wezwanie. (12).

Chcesz widzieć zaród czci nowej? Idź na poddasza, do mieszkań rzemieślników, zwiedź chałupy wieśniacze... (12).

Podobnież przeciwstawianie sobie owych dwu rodzajów twórczości, jednej, któraby była „poetyczną karmią dla ludu”, oraz drugiej, jałowej, w rodzaju właśnie Psalmów Krasińskiego, — znowu pozostaje w związku z pomysłami Mickiewicza.

Więc jeśli Krasiński:

nakształt się proroka
Stawi ludziom... ale modny,
Jak historyk świata chłodny,
Obejrzawszy świat zwysoka,

[1] Mistyka Słowackiego, str. 12.

jeśli

> się kładzie sam kamieniem,
> Na ruch ludzki nie pozwala,
> Chce zawrócić w stare łoże
> Nowe fale, rzeki Boże;
> Do zbolałych serc nie wnika,
> Gromów ludu nie ma w dłoni,
> Ale w uszy formą dzwoni,
> Albo dzwoni, albo syka, —

jeśli wreszcie jest „wieszczem", co

> Strupiałym grzmi rozkazem,
> Sam rozpada się w kawały —

— to przeciwieństwem jego obecnej twórczości jest twórczość ludowa, t. zn. dla ludu tworzona i bliska jemu:

> Objawienie pełne cudu,
> Myśl jak mara niespodziana,
> Narodowi dźwiękiem miła,
> Ludu sen wspominająca...
> Jakaś siła niewidzialna,
> Przez poetę na świat lana,
> Wolna, jako Anioł Pana,
> Silna — jako skra zapalna.

Nawiasem mówiąc, Słowacki przyznaje w tym utworze ubocznie, że właśnie „taką była dawniej" również poezja samego Krasińskiego, która błyskała wtedy, „myślami", „nowym duchem i formą nową"; stąd to pochodzi przejrzysta aluzja, zawarta w owych „gościńcach Irydjanych pielgrzymowi", t. zn. może emigracji.

Owóż powyższa antyteza tych dwu rodzajów twórczości literackiej znajdzie znowu u Mickiewicza najdokładniejszą analogję.

Już przed chwilą czytaliśmy ironiczne zwroty o człowieku, który „przychodzi z zapasem gotowych systemików" i nie jest zdolny przemówić do ludu, gdyż „doktryna nie jest to nic innego, jak tylko forma bez życia" (9).

Ale Mickiewicz posługuje się też dokładnie taką samą, jak Słowacki, antytezą w prelekcji 12-ej, gdzie sadza obok siebie „na uczcie gotyckiej" dwu poetów: Łacinnika i Burgunda. „Pisarz ten i bard, obaj poeci, byli doskonałym obrazem: pierwszy upadku, drugi prawdziwego postępu. Łacinnik pisał wiersze dla rozrywki bezczynnych swoich czytelników, Burgund śpiewał, by natchnąć swoich słuchaczy do wielkich czynów" (coś nakształt Wajdeloty w Wallenrodzie).

Nieco zaś dalej, mówiąc o upadającej Helladzie i Romie, przedstawia je Mickiewicz, jako „pole do popisu sofistom i kuglarzom, epikurejczykom i cynikom", przytaczając konkretnie przykład Lucjana, który „deklamował mowę na pochwałę muchy". I znowu przeciwieństwem tych dekadenckich płodów jest u Mickiewicza współczesna twórczość ludu francuskiego, którego nie obchodzą „sprzeczki eklektyków ni heglistów", ponieważ „pod względem filozoficznym i literackim jest on (t. zn. lud francuski) zawsze barbarzyński, zawsze młodzieńczy i świeży" (tamże).

Twórczość tę, której potrzebuje lud, nazywa profesor poprostu S ł o w e m. Słowo jest u niego synonimem mocy, oraz intuicji. „Moc — to słowo, które się już urzeczywistnia, wchodzi w życie, daje żywotność,

karmi". „Każdy z nas ma w sobie iskrę Bożą, ma swoje słowo Boże... Co to jest ten błysk, w którym artysta pojmuje odrazu cały zarys, cały pomysł swojego dzieła? Błysk ten jest tego dzieła Słowem" (8). „Słowo zjawia się w swoim czasie i spełnia wszystkie obietnice, jakie chrześcijaninowi dawało tajemnie jego sumienie, obietnice przyszłości religilnej, moralnej i razem błogiej". Mickiewicz daje wyraźny probierz, który winien wyróżniać ową twórczość Słowa: „Znakiem tym, dowodem, że się żyło w chrześcijańśtwia, że się postępowało z chrześcijaństwem, że się ma gotowość posunąć dalej chrześcijaństwo, jest ogień święty" (12).

Narzędziem tak pojętego Słowa i jego głosicielem jest przedewszystkiem „duch francuski", ponieważ „opiera się on o intuicję, dobywa wszystko z siebie i czuje się wyższy nad wszelką drobiazgowość, szczegółowość, systematyczność". Lud francuski nie przemówił jeszcze za Polską. Przemawiała tylko dotąd „niezliczona armja posiłkowa", której „słowo, co powinno było być źródłem i wytryskiem życia narodowego, było tylko jego echem, echem kłamliwem", toteż Polakom „poszło w obrzydzenie cokolwiek trąci książką, cokolwiek zakrawa na system" (tamże).

Widzimy więc, że swój kontrast między dwoma rodzajami poezji najprawdopodobniej zaczerpnął Słowacki z powyższych części „Prelekcyj paryskich".

I trzecia wreszcie, może najważniejsza, idea wiersza „Do autora Trzech Psalmów", t. zn. apoteoza rewolucji, znowu ma swe źródło w ideologji Mickiewicza.

Krasiński, w interpretacji poety, jest wyobrazicielem zastoju („Stójmy tak, na ojców kości"), reprezentantem obumarłej warstwy szlacheckiej. („W tych magnatach serce chore, wąż im sercem — a proch rdzenią"). Zupełnie podobnie charakteryzuje ten świat Mickiewicz:

> Byłoby rzeczą próżną i nieużyteczną, gdyby kto spodziewał się jeszcze, że Polska dawna może powrócić z królewskością, która upadła z własnej winy, i ze szlachtą, która się sama zabiła. (Rok III, lekcja 25) [1].

I otóż przeciwstawiając się temu światu, Mickiewicz nie cofa się przed zarzutem barbarzyństwa pod własnym adresem: „Przyjęliśmy bez ogródek to nazwisko: istotnie jesteśmy barbarzyńcami epoki teraźniejszej" (12). I tu rozprawia się profesor z publicystami francuskimi, którzy „spoglądają z przerażeniem na to, że tak mała garstka ludzi, wedle nich, ucywilizowanych, stanowi tę powierzchnię, pod którą, jak oni mówią, huczy barbarzyństwo ludowe, grożące każdej chwili przerwaniem tamy i zalewem tego, co u nich nazywa się krajem cywilizowanym, czyli legalnym".

Rację bytu tego barbarzyństwa i jego zawsze dobroczynną rolę w historji motywuje Mickiewicz wyczerpująco. Zastój i bezwład wszystkich zamierających epok cywilizacyjnych zawsze „sprowadzał barbarzyńców na kraje cywilizowane". Toteż „teraz możemy zrozumieć, jakie było zrządzenie Opatrzności w najściach barbarzyńców". I tu profesor ilustruje swą tezę przykładem Grecji, podbitej przez barbarzyński Rzym i powtóre przez islamizm (9). Podobnie Opatrzność sprowadzała na Słowian najścia Mongołów i Turków. „Nie teorje zatem, nie książki, nie rozprawiania, ale na-

---

[1] Słowa te cytuje w związku z wierszem „Do autora Trzech Psalmów" Kleiner w monografji o Słowackim, t. V, 179.

pady, rzezie, łańcuchy, wygnania obudziły i popchnęły dalej ducha ludów słowiańskich (11).

I tu autor śmiało zamienia role i zapytuje wręcz: „Z czyjej strony był postęp, a z czyjej nieruchomość, barbarzyństwo prawdziwe?" (12). I dając definicję postępu, jako nieustannego ruchu wewnętrznego, który tworzy wszystkie wartości, nawet ekonomiczne [1] (9), nazywa Mickiewicz „ten ruch ciągły — duchem rewolucyjnym", który do Europy przynosiły czy to „łódki morskich łupieżców północnych", czy „genjusz wandalski", czy inne „garstki ladajako zbrojnych barbarzyńców", którym „duch rzymsko-grecki zostawiał pole i zamykał się w twierdzach" (12).

Wszystkie te pomysły, a nawet poszczególne wyrażenia, powtarza Słowacki w omawianym utworze. Więc i on odzywa się z pogardą o obozie zastoju, o duchach,

> Które przyszły krwią się tuczyć,
> Rozumowym dymem swędzić,
> Aż je musiał lud oduczyć
> I przestrachem z ciał wypędzić.

I u niego też rewolucje są dziełem Opatrzności:

> Na to Pan Bóg duch płomienia,
> Rewolucje na to spuszcza,
> Aby starych duchów tłuszcza...

(Poeta w tym warjancie zdania nie kończy, ale w finale czytamy wyraźnie o gromadach przerażonych dusz, które będą wypędzone z ciał).

Narzędziem zaś Boskiej interwencji będzie właśnie lud, przez który wydawiada się

> jakiś straszny świat
> I widzialne światła Boże.
> ...bo duch się wdziera
> Zewsząd i podważa wieże.

Nie trzeba tedy mówić, że to li „słaby rzeź wybiera", bo może właśnie „duch wybierze... ludów zatracenie", z którego korzyść odniesie

> Jeno wszczynający ruch
> Wieczny rewolucjonista
> Pod męką ciał leżący duch...

Wreszcie w finale, w druku skreślonym, mamy jakby reasumpcję całości. Więc i tu się powtarza ów motyw kamienia, jako symbol obozu zastoju (wyżej: „on się kładzie sam kamieniem"; tu: „Póki wy, jakby z kamienia"), wzięty znów z 9 Prelekcji (mowa o Grecji podbitej przez Islam: „Nie żałujmy tych wodociągów, tych miast olbrzymich, zagrzebanych w gruzach; duch ludzki poczynał w nich kamienieć, jak kamienieje teraz w niektórych miastach włoskich, wystawionych na okropną przyszłość").

---

[1] „Naród dzielny zostaje panem wszystkich wartości ekonomicznych. Wartość zatem nie pochodzi skądinąd jak z ruchu ducha, i wewnętrzną wartością rzeczy nie jest nic innego, jak tylko to, co budzi ruch ducha". Ideę tę zaczerpnął być może Mickiewicz z Cieszkowskiego „Du crédit et de la circulation", na którym też są oparte XVI — XXIII epigramaty Słowackiego.

Więc i tu ci ludzie „jakby z kamienia, a kryjący strach kobiecy" opierają swoje plecy

O ten wiatr z krwi i z płomienia,
Który się jak słońce pali
I lud niesie —

i stawiają tamy duchom ruchu w postaci „odwiecznych przywilejów", „odwiecznych brudów" i „obłudy".

Wreszcie w jednym z fragmentów przekreślonych mówi poeta o „Cezarach, których czuje lud potrzebę" [1]), co odpowiada tylekroć podkreślanej przez Mickiewicza potrzebie zjawiania się konkretnego ideału w postaci „człowieka wzorowego", ilekroć „idea dochodzi do realizacji" (11), co profesor ilustruje właśnie przykładem Cezara.

Tak tedy dochodzimy do wniosku, że nieledwie wszystkie punkty, składające się na ideologję „Odpowiedzi na Psalmy przyszłości", znajdują swe wyraźne odpowiedniki i pra-wzory w Prelekcjach Mickiewicza, zwłaszcza w lekcji 12 z IV roku.

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

DEPRESJA POPOWSTANIOWA W POEZJI GOSŁAWSKIEGO

Skazanie dekabrystów dało Gosławskiemu pierwszą sposobność do wypowiedzenia mesjanistycznych poglądów. We wszystkich bojownikach wolności widział jednostki opatrznościowe. Szubienica, wzniesiona na ich mogile, „przetrwa pomnik tyrana z marmuru i spiżu; ich niepamięć nie pochłonie, — oni wielcy w każdym zgonie, jak ten, co świat odkupił i skonał na krzyżu!" [2] Podczas powstania listopadowego musiał poeta naturalnie przyjąć, że rola obrońców i męczenników wolności przypadła w udziale narodowi polskiemu. Żywił głębokie przeświadczenie, że Polacy walczą w interesie wszystkich ludów. Niepowodzenia orężne powstańców budzą w nim odruchy prometejskie. Nie cofnął się przed zestawieniem Boga z carem; posuwa się mianowicie do twierdzenia, że łupy z rozbicia Polski zostaną rozdzielone między dwa zwycięskie trony — Twórcy i Mikołaja [3].

---

[1] Słowa te w tekście rozwiniętym:

To ja pomny na potrzebę
Przyszłych ludzi, tych Cezarów,
Którym każdy stary narów
Kładł pod nogi kamień i t. d.

odpowiadają wierszom z Fausta:

Weh dir, dass du ein Enkel bist!
Vom Rechte, das mit uns geboren ist,
Von dem ist, leider! nie die Frage.

[2] Gosławski Maurycy: Poezje. Lipsk 1864. Bibljoteka pisarzy polskich t. 26, str. 230—231.

[3] Tamże, str. 247 i nast.

Mimo bolesnych refleksyj okres powstańczy był dla autora „Podola" fazą gorączkowej działalności i dobrego samopoczucia. W wirze walki czuł się jak w swoim żywiole. Zresztą nadzieja nie opuszczała go niemal do końca. Na ostatniej radzie wojennej w sprawie poddania Zamościa, Gosławski należał do tych siedmiu oficerów, którzy wbrew opinji pozostałych stu ośmiu głosowali przeciwko kapitulacji, choć wobec zalania całego kraju przez Rosjan dalszy opór był bezowocny.

Najbliższe miesiące po powstaniu przyniosły falę nieoczekiwanych rozczarowań. Zdaniem Gosławskiego obrońcy, którzy przelewali krew za wolność, nie doczekali się wdzięczności ani od swoich, ni od obcych. Nie szczędzono potwatrzy jednostkom najzasłużeńszym. Skazani na tułaczkę, dręczeni tęsknotą, wygnańcy cierpieli w samotności, pozbawieni pociechy przyjaźni. Dzikie bezdroża Afryki lub miny sybirskie stawały się miejscem ich pobytu. Nie dziw, że przechodząc przez prawdziwe piekło uczuć, woleliby przestać myśleć i czuć, byleby uchronić się od rozpaczy. „Wróć, oducz myśleć, pomnieć, czuć lub z serca drogę pokaż łzie!" — woła Gosławski do wiatru w „Wędrówce". Na takiem podłożu uczuciowem nowe ciosy, jakie spadły na poetę, musiały spowodować fatalne następstwa.

W sposób zdecydowany i ostateczny utracił Gosławski zaufanie do swego dotychczasowego wodza duchowego, Mickiewicza. Motto z „Konrada Wallenroda", załączone przy wierszu do Mickiewicza i przy wydaniu poezyj z r. 1833 oraz treść wspomnianego wiersza świadczą dobitnie o tem, jak wielkie nadzieje pokładał autor „Podola" w uwielbianym wieszczu. Ale Mickiewicz nie posłuchał wezwania, nie przybył na pole walki; później zaś nietylko nie zrezygnował z swej roli narodowej, lecz nadal tworzył w dawnym duchu, wydając potężne arcydzieła. Takie postępowanie nietylko nie wywołało aprobaty Gosławskiego, lecz wzbudziło w nim gwałtowną reakcję, kazało podejrzewać niedawnego mistrza o obłudę, a to ze względu na jaskrawą sprzeczność między słowem i czynem, której prostolinijna natura poety podolskiego tłumaczyć nie potrafiła i nie chciała. Wydał zatem wyrok bezapelacyjny i bezwzględny, podobnie jak to uczynił w czasie powstania względem Chłopickiego. Ale sam stworzony był tylko na żołnierza, nie na wodza, więc utracenie wiary w Mickiewicza było dlań ciężkiem przejściem, które jeszcze bardziej zaostrzało jego antagonizm i wywoływało jego niesprawiedliwe napaści.

Sąd o własnym narodzie uległ ważnej zmianie. Zasług minionych poeta nie zaprzeczał, lecz postępowanie rodaków w kraju i na obczyźnie pobudzało go do jak najostrzejszej krytyki. Wszak nie żądał od swoich nic „prócz łzy współczucia". Wgłębi duszy liczył zresztą zapewne na jakieś objawy wdzięczności. Tymczasem spotykał się jedynie z drwiącym uśmiechem i lekceważeniem. Kosztem powstańców, podległych prześladowaniom władz rosyjskich, wzbogacali się ci, co ze względu na „delikatną płeć" nie brali udziału w walce i serwilizmem swym umieli zdobyć względy zaborców. Wspomnienia o wygnańcach nie przeszkadzały hucznym zabawom i brataniu się z ciemiężcami. Zadowoleni z dobrobytu materjalnego, nie dbają rodacy o duszę, dość im na tem, że mają co pić i jeść; tym zaś, którym nie w smak strawa hańbą przyprawiona, każą szukać „cudzych nieb". Frazesy patrjotyczne są podawnemu w obiegu, lecz ci, co je głoszą, są jak chorągiewka na kościele posłuszni każdemu wiatrowi i spełniają na zawołanie dwa puhary: jeden za wskrzeszenie, drugi —

za wieczny odpoczynek. Podobnie jak Mickiewicz w „Dziadach" drezdeńskich, przedstawia Gosławski objawy deprawacji i obojętności dla spraw ojczystych — i ogarnia go taka gorycz, że bliski jest zapomnienia o owym ogniu wewnętrznym, którego i „sto lat nie wyziębi", a którego w chwilach spokojniejszych nie mógł narodowi odmówić.

Jeszcze bardziej ponuro przedstawia poeta inne narody. Oddech i spojrzenie wygnańca polskiego, skazanego na niedolę i tułaczkę, są „śmielsze i pogodniejsze, niż tchnienie Europy, co cała siedzi w kozie własnego spodlenia, przytłoczona ciężarem tamerlańskiej stopy" [1]. Znikczemniałej ludzkości trzeba do zbawienia nie szlachetnej ofiary męczenników wolności, ale łańcucha i knuta.

Opuściła Gosławskiego przyjaźń. Wydaje mu się, że nie dla niego już to uczucie; pierś jego „bez współczucia drży samotnie". Niepewność co do małżeństwa z ukochaną istotą, a następnie zerwanie z panną Michalską wyeliminowało wkońcu z jego życia to uczucie, które przez długie lata stanowiło dlań najważniejszą podporę życiową i bodziec do działalności twórczej. Zerwanie było bolesnym ciosem dla jego godności osobistej, gdyż poczuwał się w pewnym stopniu do winy. Zresztą nad wszystkiemi uczuciami górowała tęsknota, od której przyjaźń i miłość nie chronią [3].

Tak zrywały się węzły, łączące poetę ze społeczeństwem. Zamyka się teraz w kole własnej duszy, coraz silniej odczuwając swą odrębność. „Sam jeden, bez współczucia, śród zimnej natury", czasem wybiegał do nieba westchnieniem, ale było ono dlań „lawy wybuchem, Ulgi nie da, a wkoło rozsieje zniszczenie". O ile dawniej pragnął ścisłego zespolenia się z ukochanemi istotami, o tyle teraz z nieufnością odnosi się do wszelkich uczuć ludzkich. W „Renegacie" znajdujemy skrajny wyraz egotyzmu.

Wskutek stałego kontrastu między życiem wewnętrznem a rzeczywistością, intelekt, zmuszony do ustawicznej czujności, wysuwał się na naczelne miejsce w życiu psychicznem, powodując ostry krytycyzm zarówno względem otoczenia, jak i względem własnych uczuć. Napróżno starał się poeta uniknąć jego supremacji: intelekt jako drugie ja uparcie domagał się swych praw. Zachodzi duże podobieństwo między Gosławskim a Słowackim jako twórcą „Kordjana"; ale Słowacki nie cofnął się przed oskarżeniem samego siebie, wskutek czego znalazł się na jednej płaszczyźnie ze społeczeństwem, podczas gdy autor „Renegata" winy względem narodu w sobie nie szukał i szukać nie mógł. Dlatego „Kordjan" stanowić będzie, mimo silnego wystąpienia pierwiastków negatywnych, próbę stworzenia pomostu między autorem a społeczeństwem, podczas gdy Gosławski oddzielił się od życia przepaścią pogardy.

Izolowanie własnego stanowiska życiowego wiąże się z ostrym sprzeciwem, wymierzonym przeciwko nakazom społecznym, w których poeta dopatruje się przyczyny swych nieszczęść. Ludzkość, cnota, miłość kraju, wiara w miłość, w cnotę, w serce, w słowo Boże i ludzkie — to były „kłamstwa zadatki, co z ust kraju, ojca, matki w potępieńca krew namiętną wpłynęły..." Obietnice spełzły na niczem, głośne hasła stały się pustemi słowami bez treści. Słowo „powinność" jest najgłupszem ze wszystkich tem bardziej, że sądy etyczne otoczenia znajdują się w rozbieżności

---

[1] Banko. Poezje, str. 186.
[2] Renegat. Poezje, str. 130—131.

z sumieniem i są często wytworem egoizmu. Pojęcie cnoty stworzył rozum, „ten wróg szczęścia, co patrzy ze wstrętem na każdą radość życia"; pełen obłudy i fałszu, „kazał sercu zwać to świętem, co wykonać trudno", narzucił drogę, sprzeczną ze wskazówkami uczuć i instynktów; wkońcu „za szczęście, zniewieściałość, za utratę serca Wiernych swoich wyznawców, nieboszczyków żywych Chrzci najgłupszem nazwiskiem: mędrców i cnotliwych" [1].

Ten sceptycyzm w stosunku do wartościowania etycznego musiał doprowadzić nieuchronnie do krytyki marzeń mesjanistycznych. Wydawały się one Gosławskiemu tem bardziej niebezpieczne, że podjął je Mickiewicz. Toteż poświęcenie bohatera „Renegata", który, mając zresztą zupełną świadomość swej śmieszności, staje w obronie „Afrykańców", gnębionych przez sułtana, zostało potraktowane jako dziwactwo, rozpowszechnione niestety śród Polaków, którym droga jest każda istota uciemiężona i nieszczęśliwa. Bezlitośnie szydzi Gosławski z rodaków, którym jest obojętne, za kogo walczą: „za Francuza, czy Niemca, czy za Ibrahima lub za podobne błazeństwa". Ich wytrwałość i waleczność godne są lepszej sprawy. Jedyną zapłatą za ich wysiłki będzie wzgarda; ale szaleńcy wbrew rozsądkowi nieustają w walce z wiatrakami, bezcelowej i bezowocnej:

Nieodrodni naszych rodów,
Dobrowolnie czy z przymusem,
Pójdziem szukać Antypodów,
By narówni stać z Chrystusem... [2]

Hasła mesjanistyczne — to piękne wykrzykniki, rzucane przez obłudnych demagogów, „co za Polskę walecznie umierali w rymach bez rozlewu krwie drogiej po Dreznach i Rzymach". Co innego, że klęska Polaków w oczach poety jest „wieczną zakałą nieba"; ale przekonanie to nie wykluczało zrozumienia dla rzeczywistości politycznej, którą Gosławski oceniał trzeźwo. Koncepcja poświęcenia się za ludzkość jest nierealna i wiedzie Polaków nie do triumfów, lecz do więzień i śmierci. Walki narodów zmierzają do celów, które nie mają nic wspólnego z dobrem ludzkości. Wojna, jaką wiodą „synowie Islama" z „synami Izmaela", prowadzi do rozstrzygnięcia, „jakiego czcić Pana, u którego szpony większe, u którego stryczki miększe, którego dłoń wprawniejsza nakładać okowy i kto im nadal będzie odrąbywać głowy? Zagadka była trudna, a w całej zagadce odkrytej, nieodkrytej korzystali władce" [3]. Szczytne słowa, jakiemi się posługują strony walczące, nieodpowiadają smutnej rzeczywistości.

W swej krytyce mesjanizmu zbliża się Gosławski znów do Słowackiego. U obu poetów duch sprzeciwu zaostrzał się wskutek niechęci osobistych, obaj posługiwali się podobną argumentacją, obaj odrzucali utopję i odsłaniali nieubłaganą rzeczywistość. Gosławskiemu przypadła rola bardziej niewdzięczna, bo musiał zwalczać to, co sam niedawno głosił i do czego czuł widoczną skłonność, tak że ciosy godziły w niego samego. W „Polskim tułaczu" uwydatniał jeszcze swoje zasługi:

---

[1] Poezje, str. 205.
[2] Poezje, str. 154.
[3] Tamże, str. 157.

Moja dłoń, pierś, moja głowa
To jest Arka narodowa,
Której ziemia winna cześć!
A dziś tę tułaczą głowę,
Te świętości narodowe
Nagie przez świat trzeba nieść! [1]

W „Renegacie" natomiast mówi z ironją o garści szaleńców, którzy opuścili ojczyznę niewiadomo poco, którzy, nieliczące się z tem, że nikt odmiany nie pragnie, snują marzenia o walce. Ustęp z „Polskiego tułacza" został powtórzony niemal dosłownie, lecz nabrał zupełnie innego oświetlenia:

Śmieszni! każdy dumnie głosi,
Że w swych piersiach kraj unosi,
Że ta jego pierś i głowa
Jest to Arka narodowa,
Której ziemia winna cześć.
A dziś tę tułaczą głowę,
Te świętości narodowe
Nagie musi przez świat nieść.
Górne cele! cześć wam! cześć! [2]

Opuściła poetę wiara w przyjaźń i miłość, w ludzkość i we własne społeczeństwo. Mógł także powtórzyć za Konradem z „Dziadów", że „dawno nie wie, gdzie jego podziała się wiara". Wprawdzie instynktownie zwraca się do niej często i podejmuje próby uporządkowania tego chaosu myślowego, w jaki wtrąciło go powstanie, wynik prób jest jednak ujemny. Wszakże to Bóg udaremnił zamiary narodu, który pragnął, by spod jego cięcia świat wyszedł doskonalszy, niźli po stworzeniu; miast tym zamiarom sprzyjać, uśmiechnął się drwiąco, bo mu wstyd było tej poprawy, i pokrzyżował zamiary powstańców. Nie popadł Gosławski w ateizm, ale tem nieznośniejsza była dlań zagadka losów. Widział w świecie Potęgę, która mogła poprowadzić ludzkość ku szczęściu, a miast tego zsyłała na nią klęski. Zatrzymał się na stanowisku Konradowem i nie popadł w nastrój księdza Piotra, nacechowany ślepem zaufaniem dla Twórcy. Wytłumaczenia klęski narodowej szukał wyłącznie na drodze rozumowej, co nie mogło doprowadzić do pozytywnych rezultatów. Zło jest pierwiastkiem irracjonalnym; wolterowskie zarzuty przeciwko optymistycznej filozofji Leibniz'a, odziedziczone w pewnej mierze przez romantyzm, mimo prymitywnego sformułowania trudne są do odparcia. Gosławski zdawał sobie sprawę z tego, że „zimny szydercza, nie ma w sobie nic prócz pychy", lecz nie odrzucił tej pychy i choć niegdyś ustami proroka w „Jubileuszu" wzywał wiernych do pokory, nie stanął z dziecięcą wiarą przed Bogiem.

Nieszczęścia nietylko nie poniżyły poety, lecz wywołały potężny opór wewnętrzny, zuchwały odruch zwyciężonego, który pragnie za wszelką cenę ocalić godność i honor, jedyne dobro, jakie mu pozostało. Energja Gosławskiego nie została złamana; uległa tylko przytłumieniu i straciła kierunek. Nie popadł w taką rezygnację, jak Malczewski, który wprawdzie zdołał „uciec od rozpaczy", ale dla świata był stracony. Jakaś potężna moc kryła się w naszym Podolaku, moc, której często nie umieli okazać

[1] Poezje, str. 256.
[2] Tamże, str. 132—133.

wyżsi od niego talentem. Próżnia ideowa, w jakiej się znalazł po upadku powstania, obezwładniała go, ale prosty głos komendy żołnierskiej mógł go powołać do życia. Buntując się przeciwko powinności, zachował dla niej w istocie niezłomną wierność i gdyby nawet Bóg, rozpięty na krzyżu, kazał mu ją złamać, onby tego nie uczynił [1]. Nawet na straconym posterunku nie zawiedzie współtowarzyszy, choć nic wzamian od nich nie oczekuje. Jest w Gosławskim wiele z psychiki żołnierza: twardy nakaz wytrwania przynosi mu ulgę już przez to samo, że jest rozkazem, że przeto zdejmuje z bark ciężar odpowiedzialności i hamuje wpływ krytycznej refleksji. Poeta zdawał sobie sprawę, że stan żołnierski najbardziej odpowiada jego temperamentowi. Najradośniejsze upojenie zawdzięczał życiu obozowemu. Na pytanie Ibrachima mąż w turbanie znajduje w swej duszy jedno jedyne życzenie:

Jabym chciał tak jak ty chcieć,
Grot u lancy ostry mieć;
Możeby w takiej krainie,
Gdzie obok łez i krew płynie,
Lżej na sercu było nam [2].

Nieco po żołniersku sądził Gosławski postępki ludzkie. Potępiał bez umiarkowania, ale posiadał kult dla wielkości i umiał jej złożyć hołd. Dręczył się skomplikowaniem własnych procesów psychicznych i radby był cięciem szabli rozciąć węzeł gordyjski życia. Wkońcu pragnął zapomnienia za wszelką cenę i gotów był stanąć pod pierwszą lepszą komendę, byleby je osiągnąć. Społecznie typ taki był bardziej wartościowy, niż typy, skłonne do biernej rezygnacji lub dotknięte istotną słabością duchową. Jedna wielka idea, jedna wybitna indywidualność wodza mogła skupić i skierować we właściwe łożysko ukryte chwilowo ładunki energji. Ale istnienie tego rodzaju jednostek, jakich nie brakło po powstaniu, związane było także z niebezpieczeństwami, bo nieskoordynowane ich działanie nie dało się zgóry obliczyć Z takich ludzi rekrutowali się później straceńcy, którzy, lekceważąc życie własne, szli do walki na ślepo, nieraz bez nadziei zwycięstwa, bez myśli o jutrze, narażając na szwank interes publiczny.

Żywotność poety pozwala przypuszczać, że rozkład psychiczny stanowił w jego życiu zjawisko przejściowe. Istotnie w „Banku" znajdujemy oznaki, zapowiadające schyłek depresji, zaś w „Sępie Sybiru" Gosławski dał wyraz głębokiemu przeświadczeniu o niezniszczalności ducha narodowego. Dalszą ewolucję duchową poety powstrzymała przedwczesna śmierć w dniu 17 listopada 1834 roku w więzieniu stanisławowskiem, do którego wtrąciły go władze austrjackie.

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

---

[1] Poezje, str. 142.
[2] Tamże.

M A T E R J A Ł Y

PRZYCZYNEK DO HISTORJI POWIEŚCI POLSKIEJ Z CZASÓW STANISŁAWA AUGUSTA

Historyczno-dydaktyczna powieść Michała Dymitra Krajewskiego p. t. „Leszek Biały, książę polski, syn Kazimierza Sprawiedliwego“ (Warszawa 1789), wykazuje charakterystyczną współzależność pewnego motywu z „Wojną Chocimską“ Krasickiego (1780) oraz głównemi źródłami „eposu bohaterskiego“ ks. biskupa warmińskiego — „Henrjadą“ Woltera, „Eneidą“ Wergiljusza i filozoficznym cycerońskim traktatem „Somnium Scipionis“ („De republica“ ks. VI) [1]. Chodzi tutaj o wizję senną, kiedyto w czasie podróży księcia ukazuje się mu we śnie jego ojciec Kazimierz Sprawiedliwy, — który — podobnie jak u Cycerona Scypjon Starszy Scypjona Młodszego, u Wergiljusza Anchizes Eneasza („Eneida“ ks. VI), u Woltera Ludwik Święty Henryka IV („Henrjada“ pieśń XVII) i wreszcie u Krasickiego Władysław Warneńczyk Karola Chodkiewicza — prowadzi swego syna do jakiegoś wyniosłego, tajemniczego i nieprzystępnego miejsca, aby mu stamtąd pokazać losy ludzkości i historję przyszłych przeznaczeń oraz udzielić moralnych rad i przestróg. U Krajewskiego miejsce to nazywa się „skałą potomności“ (u Cycerona „templa“, u Krasickiego „przybytek“; u Wergiljusza Eneasz wędruje ze swym przewodnikiem po podziemiu, u Woltera Henryk IV — podobnie jak w „Boskiej Komedji“ Dante — po niebie, czyśćcu i piekle). Na skale potomności wyryte są różnorodne imiona i nazwiska sławnych i zasłużonych dla ojczyzny bohaterów, tutaj znajduje się również księga przeznaczeń, w której Leszek czyta wizję przyszłych dziejów Polski aż do czasów stanisławowskich i Sejmu Wielkiego.— Nie na tem zresztą kończą się współzależności omawianych utworów. Leszek Biały, odbywając daleką podróż na wschód, zatrzymuje się w Kijowie i poznaje piękną Irenę, żonę ruskiego księcia, która rozkochawszy się w przybyszu z dalekich stron, jak Dydona w Eneaszu, pragnie go dla siebie na stałe zatrzymać. Jednakowoż Leszek musi iść górną drogą, jaką mu wytyczyło rycerskie przeznaczenie. Zrywa więzy miłości i przy pomocy sił niebieskich wydobywa się z niebezpiecznych sideł. Opuszczona Irena popełnia samobójstwo. Podobny motyw — miłosnego wątku w epopei rycerskiej — znajdziemy w odmiennych nieco trawestacjach i u Krasickiego (Chodkiewicz i Anna z Ostroga) i u Woltera (Henryk IV i pani d'Estrée).

Obraz bitwy pod Zawichostem w powieści Krajewskiego przypomina w wielu szczegółach sposób przedstawienia bitwy chocimskiej u Krasickiego. Całość opisu rozbita jest — po homerycku — na drobne epizody, pojedynki, przyczem bohaterowie w odpowiednich momentach wygłaszają długie patetyczne oracje. Walczących rycerzy porównuje autor — wzorem metaforycznych konceptów Homera i Wergiljusza — do lwów, wilków, lub do potężnych dębów i skał, opierających się nawale burzy. Występuje tutaj również element fantastyczny. Złe duchy opiekują się Rusinami, dobre Polakami, pomagając im w walce. Podobnie u Krasickiego i Woltera, gdzie zresztą element fantastyczny ma swe źródło już nie w literaturze starożytnej, tylko w czarodziejskich motywach poematów Tassa i Ariosta.

Powieść Krajewskiego jest utworem — z punktu widzenia literackiego — dość przeciętnym i bladym. Autor jej nie należy zresztą do wybitniejszych pisarzy doby stanisławowskiej. Charakterystycznem jest jednak, jak w tym utworze, jak w zwierciedle, odbiły się różne pseudoklasyczne motywy i tematy, modne w epoce racjonalizmu. Pomijam już tutaj kwestję stylu i sztucznych, „nastrojowych“ obrazów przyrody. Warto jednak zwrócić uwagę, że rycersko-bohaterski charakter poematu nie przeszkadza np. wcale autorowi wysnuwać humanitarnych apostrof przeciwko wojnie, jej zbrodni i okrucieństwom, przeciwko polityce zaborczej, rządom tyrańskim, despotyzmowi etc. Podobnie zresztą jest i u Krasickiego [2].

---

[1] Zestawieniem zależności „Wojny Chocimskiej“ od Wergiljusza i Woltera zająłem się w studjum p. t „Źródła starożytne Wojny Chocimskiej Ign. Krasickiego“ Pamiętnik Liter. t. XVIII i odb. Lwów 1931.

[2] Egzemplarz „Leszka Białego“ ze zbiorów Biblj. Jagiell. znajdować się musiał niegdyś w rękach jakiegoś skrupulatnego legitymisty, wszystkie bowiem ustępy, zwrócone przeciwko tyranji, absolutyzmowi, przeciwko polityce dworów monarszych, wszelkie ustępy o treści bardziej liberalnej i radykalnej, zostały starannie wykreślone i zamazane.

Nieprawdopodobne, „cudowne" zakończenie powieści przypomina również stałe schematy pseudoklasyczne. Leszek kocha Bożenę, córkę Goworka, która jednakowoż, jako kobieta „pośledniejszego stanu" nie może żaślubić księcia, poza tem zresztą znika bez śladu, porwana przez tajemniczych wrogów Leszka. Przyjaciele księcia odnajdują ją jednak w jakimś klasztorze, gdzie zawędrowała, doznawszy uprzednio różnych przygód, przyczem okazuje się, że nie jest ona w rzeczywistości córką wojewody Goworka, tylko córką jakiegoś księcia ruskiego z rodu panującego. Nic już zatem nie stanie na drodze szczęścia Leszka i Bożeny. Cnota zostaje wynagrodzona. — Podobny sposób zakończenia powieści sparodjował Krasicki w III ks. „Przypadków Doświadczyńskiego".

Powyżej przedstawione analogje pomiędzy powieścią Krajewskiego a „Wojną Chocimską" świadczą, że nawet i ów, niezbyt udany poemat ks. biskupa warmińskiego, cieszył się jednak w wieku XVIII pewną poczytnością i popularnością [1].

Kraków. *Zygmunt Leśnodorski.*

ZE STUDJÓW NAD BOHOMOLCEM

»KOMEDJE NA TEATRUM J. K. Mci WYPRAWOWANE«

Bentkowski („Historja literatury polskiej", Warszawa 1814, t. I, str. 526) podał wiadomość, że Bohomolec ogłosił zbiorek „Komedye na teatrum J. K. Mci. w Warszawie in 8-o", w którego skład wchodziły utwory: „Monitor", „Wdowa", „Pijacy" i „Pan dobry". A dalej pisał Bentkowski: „Lubo bez nazwiska autora, ale zapewne jego są także następujące sztuki, podobnymże drukiem jak cztery poprzedzające wydane, to jest: 5) Ceremoniant, komedya w Warszawie w druk. Jez. 1767 in 8-o, 6) Małżeństwo z kalendarza, tamże bez roku in 8-o, 7) Staruszka młoda, komedya w 3 aktach, tamże b. r., 8) Staruszkiewicz, tamże bez roku, 9) Marnotrawca, tamże bez roku (wolnie przełożona z Destusza)". Hipotezy Bentkowskiego co do autorstwa zczasem zostały sprowadzone w pewnik, czy na podstawie świadectw współczesnych, czy na podstawie języka, jednak nikt z piszących nie widział owego tomika „Komedyj na teatrum", zawierającego „Monitora", „Wdowę", „Pijaków" i „Pana dobrego". Poszczególne komedje dawały się względnie łatwo odszukać (najtrudniej było z „Wdową"; egzemplarz w Bibljotece Czartoryskich w Krakowie), jednak zbiór mimo poszukiwań podjętych był nieosiągalny. O tym zbiorze jako dwutomowym informował także Estreicher („Bibljografja Polska", XIII, 224—225). Zdaniem jego jeden tomik nosił tytuł: „Komedye na teatrum J. K. M. wypracowane. W Warszawie, w Druk. Coll. S. J. 1767, w 8-ce", zawierał dedykację dla Augusta Moszyńskiego, stolnika koronnego i obejmował utwory: „Małżeństwo z kalendarza", „Staruszkiewicz", „Marnotrawca" i „Staruszka młoda". Natomiast tom drugi składały dzieła: „Ceremoniant", „Pijacy", „Pan dobry" i „Monitor". Egzemplarze miały się znajdować w bibljotekach uniwersyteckich w Kijowie i Warszawie, lecz nikt do nich nie zdołał dotrzeć.

Jakkolwiek druk mimo wskazań Bentkowskiego i Estreichera był nie do odszukania i słusznie uchodził za białego kruka, od jego zdobycia wiele się nie oczekiwało, gdyż poszczególne utwory znane były z osobnych odbitek, zaś różnice w zawartości tomików znanych dawnym bibljografom kazały przypuszczać, że mamy tu do czynienia z podobnem zjawiskiem, jak „Teatr" Dufoura, to jest z łączeniem kilku druków w tom z osobną kartą tytułową. Z tego też widocznie wynikała rzadkość zbiorków, których była pewnie ograniczona ilość, przygotowana dla wyjątkowych odbiorców.

Jakoż hipotezę tę potwierdza świeżo odnaleziony egzemplarz w zbiorach wilanowskich, zdeponowanych w Bibljotece Narodowej. Druk in 8-o nosi kartę tytułową: K o m e d y e N a T e a t r u m J. K. M c i w y p r a w o w a n e. w W a r s z a w i e. w D r u k a r n i J. K. M c i y R z e c z y p o s p o l i t e y. w K o l l e g i u m XX. J e z u i t ó w. Skolei idzie czterostronicowa dedykacja: „Do Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Augusta Moszyńskiego Stolnika Koronnego", podpisana F(ranciszek) B(ohomolec) S(ocietatis) J(esu), wreszcie następują cztery komedje, każda z osobną kartą tytułową i osobną paginacją, druki dobrze skądinąd znane, mianowicie: „Staruszka młoda", „Staruszkiewicz", „Ceremoniant" i „Pan dobry". Tytuł pokrywa się mniej więcej z wersją Estreichera (tylko brak roku i zamiast „wypracowane" mamy „wyprawowane"), natomiast skład różni się od wszystkich opisywanych dotąd egzemplarzy.

---

[1] O sądach współczesnych o „Wojnie Choć." zob. j. w. str. 538 i nn.

Druk z księgozbioru wilanowskiego dla historyka kultury przedstawia wartość nietyle jako curiosum bibljograficzne, lecz jako zbiór poprzedzony wielce ciekawą dedykacją, potwierdzającą informację A. Naruszewicza („Żywot ks. Fr. Bohomolca" w rkp. Ossolineum № 608), dobytą przez L. Bernackiego („Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta", Lwów 1925, t. II, str. 381), że zasłużony jezuita „z rozkazu króla zebrał aktorów do theatrum i uformował" oraz przygotował repertuar. Dedykacja poprzedzała także edycję znaną Estreicherowi. Osobą obdarowaną był stolnik Moszyński, dyrektor teatru z ramienia króla. Jako ważny przyczynek do działalności Bohomolca i do zawiązków sceny publicznej przedmowa wymaga przedruku. Tekst w zmodernizowanej pisowni poniżej.

Warszawa. *Ludwik Simon.*

Do
Jaśnie Wielmożnego
Imci Pana
Augusta
Moszyńskiego
Stolnika Koronnego.

Komedja Polska Tobie J. W. Stolniku swój u nas początek jest winna, bo pod twoim rządem pierwszy raz w Polszcze na publicznym pokazała się widoku. Jego K. Mć. P. N. Miłościwy tąż samą dobra publicznego miłością rządzący swe Państwo, którą na nie zasłużył, znał dobrze, iż Ojczysta Komedja jest jednym z najskuteczniejszych środkiem do poloru Narodów. Włochy, Francja, Anglja i inne Narody wiele jej są winne. Jest bowiem szkołą cnoty i gustu dobrego, gdzie lud zgromadzony, gdy szuka dla siebie niewinnej rozrywki, znajduje słodką naukę, która miłemi stopniami prowadzi nieznacznie myśl ludzką do poznania i tych obyczajów, które prawdziwą mają zaletę, i tych, które podłością lub grubiaństwem trącą. Śmiejąc się z cudzych przywar, poznaje człek swoje; dziwując się cnocie odmalowanej, zabiera chęć do niej. Krótko mówiąc: częstokroć jedna komedja prędzej człowieka oświeci, niż wielkie tomy nauk moralnych.

Z tej przyczyny wszystkie Narody, w których gust dobry panuje, wielce ją szanują My Polacy nie widzieliśmy jej dotąd w Ojczystym języku, jako tylko na prywatnych szkolnych teatrach. I wielu było tego mniemania, iż Talia, najdelikatniejsza między Muzami, nie potrafi Polskim językiem odezwać się publicznie. J. K. Mć P. N. Miłościwy nie mniej kochający, jako znający swych poddanych, sprawiedliwszego był w tej mierze zdania i mimo wszystkie trudności przedsięwziął publiczny Ojczystych Komedyj widok dla rozrywki i pożytku narodu otworzyć. Trzeba mu było człowieka, któryby do wykonania tych zamysłów dopomógł. Znalazł go prędko w Twojej J. W. Stolniku Osobie, bo dawno znał wielką Twą doskonałość. Gust Twój wyborny i biegłość w tej sztuce pociągnęła Pańskie serce do Ciebie. Uczyniłeś w tym i Panu i całemu Narodowi wielką przysługę, gdy nieznajomą dotąd do Publicznego Teatrum drogę Komedji Polskiej otworzyłeś.

Co się zaś tycze tych Komedyj, które mam honor Tobie poświęcić, wiadomo Ci dobrze, żem je z rozkazu Najjaśniejszego P. N. pisał, który, gdy koniecznie był postanowił otwarcie Polskiego Teatrum, zlecił mi, abym się starał dla Jego o Aktorów i do zarzuconego już odemnie rzemiesła pisania Komedyj znowu powrócił. Pomyśliłem wprawdzie, ale odezwać się z tym nie śmiałem, co w podobnym rozkazie Horacjusz napisał do Mecenasa:

Spectatum satis, et donatum jam rude, quaeris
Maecenas, iterum antiquo me includere ludo:
Non eadem est aetas, non mens.

Nie śmiałem, mówię, z tym się odezwać, bo mi rozkaz Pański dodał sił i ochoty. Szczęśliwszy byłbym, gdyby mi dodał i sposobności. Ledwom pierwszą z tych Komedją napisał, wnet mi P. Najjaśniejszy osłodził tę pracę, gdy ją przed sobą czytać pozwolił, czytającego pilnie słuchał i mądremi ozdobił ją uwagami.

Tak czynił Scypio, ów wielki Scypio Afryki zwycięzca, podług świadectwa historyków. Terencjusza swe Komedje czytającego chętnie słuchał, większość ich swemi uwagami zaprawiał i dodawał im tej szlachetnej wspaniałości, której wielcy ludzie udzielają temu wszystkiemu, cokolwiek się do nich przybliża. Zachęcony tą troską Pańską z tym większą usilnością do pisania Komedyj następujących udałem się. Były i te nie mniej szczęśliwe jak pierwsza. Jego Królewska Mć P. N. Miłościwy, który spracowany staraniem o dobro publiczne swój umysł umysłu roskoszami zwykł rozrywać, raczył i te Pańską przytomnością i oświadczeniem ukontentowania swego okrasić.

Te tedy Komedje wychodzące teraz na światło publiczne wielkiemu Imieniowi Twojemu Jaśnie W. Stolniku poświęcam. Nie wspominam pochwał Twoich, bo małe jest tu miejsce dla nich. Nie może żaden wątpić o wielkiej doskonałości i cnotach Twoich osobliwszych, widząc, iż u Najjaśniejszego Pana N. umiejącego dobrze poznawać zasługi, potrafiłeś zasłużyć się na łaskawe Jego serce i tę poufałość, przez którą Cię wziął za pomocnika sobie dziełu tak pożytecznego Ojczyźnie. Każdemu wprawdzie jest wolny przystęp do niego, ale poufałość samej tylko cnocie, a cnocie nie pospolitej, zostawiona.

Ja sobie wielce winszuję, iż mam teraz sposobność oświadczenia szacunku wielkich Twoich przymiotów i tej serca uprzejmości, z którą już dawno mam honor być

Jaśnie Wielmożnego WMPana Dobrodzieja

Najniższym Sługą

F. B. S. J.

JAN KASPROWICZ W SZWAJCARJI I WŁOSZECH

„Zwiedzałem dwa razy Szwajcarję i poznałem Włochy północne (okolica jezior włoskich, Medjolan etc.)" — pisał Kasprowicz w autobiografji, przesłanej dnia 9 maja 1899 na ręce Stefana Dembego (Ruch Literacki, marzec 1929, str. 74). Do jednej z tych podróży szwajcarskich i późniejszej włoskiej odnoszą się cztery pocztówki poety, pisane do żony Jadwigi, złożone pośród obficie zaopatrzonego działu Przybyszewscianów w Bibljotece Narodowej. Stosownie do zalecenia męża: „Karty moje chowaj, jeżeliś łaskawa, będzie to miła pamiątka", ś. p. Jadwiga Przybyszewska nie rozstawała się z niemi nigdy, z równym pietyzmem odnosząc się zresztą i do korespondencji swego drugiego męża, która dzięki niej przeważnie ocalała. Pocztówki, mimo szczupłości miejsca, gdyż wszystkie zawierają reprodukcje zwiedzanych miejscowości, wnoszą sporo drogocennego materjału do genezy utworów, sposobu zwiedzania, zainteresowań i bezpośrednich wrażeń turysty.

Za łaskawie udzieloną możność ogłoszenia poniższych kartek składam niniejszem serdeczne dzięki Dyrektorowi Bibljoteki Narodowej, p. Stefanowi Dembemu.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

Tekst

1. Adres: Mme Jadwiga Kasprowiczowa ul. św. Zofji Léopol (Lemberg) Galicie (L'Autriche)

Stempel: Sisikon 22. VII. 95. Stempel odbiorczy: Lemberg 24. VII. 95.

[Nadruk nad reprodukcją jeziora, kaplicą Tella etc: Kurhaus Tellsplatte. Gruss vom Vierwaldstattersee. Tells-Kapelle].

Tellsplatte, 21. VII. 95.

Moja złota! Siedzimy w hotelu powyżej kaplicy Tella. Przejechaliśmy całe Vierwaldstättersee na statku i pod kaplicą Tella kropnąłem kilka sonetów [1]. Czuję się bardzo szczęśliwy i kocham Cię. — Wczoraj cudowną, choć trudną przebyliśmy drogę (przeszło 14 godz. z $1^1/_2$ godzinnym spoczynkiem) — przełęcz Gr. Scheidegg [2] u stóp Wetterhornu, Schreckhornu [3] etc. W Meisingen oglądaliśmy przewspaniały wąwóz Aaru, kaskady Reichenbachu [4] etc.

Całuję Was

Jan.

W tej chwili zerwała się burza z gradem

Karty moje chowaj, jeżeliś łaskawa, będzie to miła pamiątka.

---

[1] Cykl „Na jeziorze Czterech Kantonów" (Z Alp).

[2] Grosse Scheidegg w Alpach Berneńskich, wysokości 1961 m, pomiędzy dolinami Hasle i Grindelwald, z pięknym widokiem na szereg łańcuchów górskich.

[3] Wetterhorn (3708 m), Schreckhorn, Meltenberg i Elger, szczyty w masywie Alp Berneńskich.

[4] Meisingen, miasteczko wyżyny Berneńskiej, stolica doliny Hasle, nad górnym Aarem; naprzeciw miasta stacza się z wysokości 840 m potężny, podziwiany przez turystów potok Reichenbachu w siedmiu wodospadach, należący do cudów przyrody alpejskiej.

2. Wna Jadwiga Kasprowiczowa Pułaskiego 10 Lwów — Lemberg (Galicie — l'Autriche)

[Na stemplu wysłania znaki datownika nie odciśnięte. Stempel odbiorczy: Lwów 19. 4. 01.]

Rzym, Via Ennio Quirino Visconti 60 IV p. 5., 17/IV. 901.

[Nadruk ponad reprodukcją]: Piramide di Caio Cestio presso la Porta S. Paolo (già Ostiense) — Roma.

Spędziłem noc w Colosseum (wrażenie potężne — w dzień daleko mniejsze), wczoraj dzień na grobie Shelley'a u stóp piramidy Cestjusza [1]. Rzym znam dotychczas po czubkach; aby go poznać dokładnie, potrzeba ogromnie dużo czasu. Kościoły tutejsze to wspaniałe sale przyjęć z cudownemi kolumnami i malowidłami.

Staram się o bilet na jutrzejszy występ publiczny [u] papieża, ale ogromnie trudno [2].

Salve Regina skończone

Serdeczne pozdrowienia.

Jankę i Hankę ściskam i bardzo proszę, aby mi znów i to zaraz (bo listy długo idą) napisały i narysowały [3].

Pieniądze otrzymałem, bardzo mi już były potrzebne. Reszta 50 z r. (jeżeli w P o ł a. d a ł a [4] zatrzymaj aż do dalszej dyspozycji (ewentualnie na Twą podróż do Wenecji) [5].

3. Wna Jadwiga Kasprowiczowa ul. Pułaskiego 10 Lwów (Lemberg) Galizia. Austria.

Stempel: Firenze 20. V. 01. M. Ferrovia. Stempel odbiorczy: Lemberg — Lwów 22. V. 01.

[Napis druk. nad reprodukcją: Firenze. Chiesa di Or S. Michele. La parte inferiore dal lato Ovest. con la porta].

Niedziela wieczór.

Za półtora [!] godziny opuszczam Florencję — widziałem więcej, niż inni przez tydzień — ale też jestem zmęczony, że nie mogę się utrzymać na nogach. Kartkę odebrałem. Tanio tu ogromnie: za hotel płaciłem franka 20! Jutro będę w Wenecji.

Jan

4. Wna p. Jadwiga Kasprowiczowa Pułaskiego 10 Lwów Lemberg Galicia Austria

Stempel: Venezia Ferrovia [Znak datowania nieczytelny. Nad reprodukcją napis druk.: Venezia. Piazetta, le due colonne et isola di S. Giorgio.]

Wenecja, 20. V. 901. Moja Jadwiniu! List i kartkę otrzymałem. Wenecja przecudowna — żal mi, że was tu niema, ale i ja niestety wracam, gdyż kończą się moje finanse! Cieszę się, że Ci się Salve Reg[ina] podoba. Miriam przysłał mi kartkę, gdzie ją nazywa „piękną, bardzo piękną" [6].

Dzieci uściskaj, Andzi [7] załączam pozdrowienie.

Zdaje się, że w środę rano o 7 nareszcie wyjadę, bo na dłużej już nie starczy, zresztą jutro mam jeszcze cały dzień c u d a d o z o b a c z e n i a [8]. I to wystarczy.

---

[1] Kult Shelley'a zrozumiały u tłumacza „Rodziny Cencich".

[2] Na myśli ma poeta zapewne uroczystości watykańskie w związku z świętami wielkanocnemi.

[3] Córeczki poety liczyły podówczas 7 i 5 lat.

[4] Wyrazy — skróty małoczytelne: w(ydawnictwo) Poła(nieckiego) dało? Wszystkie 4 pocztówki są łącznie z adresem pisane ołówkiem i nastręczają duże trudności w odczytaniu.

[5] Podróż p. Kasprowiczowej nie doszła do skutku. Pod koniec maja nastąpiła śmierć Dagny Przybyszewskiej i Jadwiga Kasprowiczowa opuściła definitywnie męża. Ton pocztówek z r. 1901 w porównaniu z pismem 1895 znacznie chłodniejszy.

[6] Miriam drukował „Salve Regina" w Chimerze, 1901. W książce ukazał się hymn we Lwowie w r. 1902

[7] Młodsza siostra Jadwigi Kasprowiczowej, Gąsowska.

[8] Lekcja niezupełnie pewna.

SPRAWY WYDAWNICZE ŻEROMSKIEGO

W ŚWIETLE NIEZNANYCH LISTÓW

Archiwa naszych firm wydawniczych kryją do dziś skarby niewyzyskanych materjałów, najcenniejszych w poznaniu tej strony życia literackiego, którą dotychczas badacze niesłusznie lekceważyli, a która zdobywa prawo w traktowaniu naukowem coraz powszechniejsze. Nie nakreśli się wiernego zarysu dziejów życia literackiego w Polsce, jeśli się pominie stosunek autora do wydawcy i nie odsłoni (czasem umyślnie ukrywanych) spraw, tyczących np. wysokości nakładów, honorarjów, wzajemnych relacyj edytora i twórcy etc. Że plon poszukiwań może być w tym zakresie obfity, świadczy chociażby to, co wydobył Tadeusz Turkowski z archiwum Zawadzkich w Wilnie (Sprawozd. Akad. Umiej. 1931, 10), a co czeka krytycznego opracowania. Z bogatego archiwum firmy wydawniczej Gebethnera i Wolffa mamy możność ogłoszenia, dzięki uprzejmości obecnych właścicieli, części korespondencji prowadzonej z działem wydawniczym firmy przez Oktawję i Stefana Żeromskich. W świetle tych listów postać pani Oktawji, narysowana z takim wdziękiem przez Stanisława Piołun-Noyszewskiego, nabiera nowych sympatycznych cech. Listy Żeromskiego nie odbiegają nieomal od spraw tyczących honorarjum. Wychodzi najaw, że Żeromski nietylko umie dopilnować swych interesów, wie ile mu są winni, ale też potrafi w bardzo grzecznej formie, niepozbawionej czasem ironicznego akcentu, upomnieć się o swą należność lub wyższe honorarjum. Nietylko badacz Żeromskiego wyłowi z tej korespondencji wiele drobnych szczegółów, ale i historyk kultury ma w niej dokument ważny, tyczący chociażby wysokości zarobków wybitnego pisarza. Przepisane z oryginałów listy zachowują w poniższym przedruku graficzne właściwości autorskie.

Warszawa. *Piotr Grzegorczyk.*

1. Adres: JWielmożny Pan Józef Wolff Redaktor Krakowskie Przedmieście 17.

d. 8. VIII. 98 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o wydanie rozkazu w księgarni, by mi wysłano 20 książek Stefana „Utworów powieściowych" obiecanych mi przez Szanownego Pana. —
Adres nasz: Żabia 4. m. 28. Sama zgłosiłabym się do księgarni, ale jestem trochę chorą i nie wychodzę, a krewni moi dopominają się o książki — muszę im rozdać — a i sama radabym mieć.

Proszę przyjąć odemnie serdeczne pozdrowienie. Stefan chwilowo — na wsi, ale w tych dniach wraca.

Szczerze przyjazna Żeromska.

[Kratkowana kartka papieru listowego, zapisana po jednej stronie, z drugiej adres. Na górze dopisano ołówkiem: wydano 9/998.]

[obcą ręką ołówkiem:] 10/VII 1902

2. Szanowny Panie Gustawie!

Potrzebujemy w danej chwili 300 rs. (trzysta) ale może Pan zechce obrachować i wypłacić całą resztę naszej należności — obiecaną na 1 Lipca.

Braliśmy tak:	750
potem —	250
w Kasie Literackiej zapłacono nasz weksel —	200
Stefan wziął —	100
	1300
należy się	700

Wiem teraz, że firma posiada inkasenta, dla tego pozwalam sobie listownie Sz. Pana niepokoić, bo przez inkasenta Sz. Pan nam przyszle. Wszelkie rachunki są nieznośną kwestyją, proszę więc na mnie się nie gniewać jeżeli nieporządnie coś załatwię. —

Moc serdeczności od nas obojga łączę i wyrazy należnego szacunku

O Żeromska

Czwartek.

[Arkusik listowego papieru, kratkowany, zapisane 2 i 1/3 strony]. [Dopisano obcą ręką u góry pierwszej strony: Rs 300 posłano 10/VII 02].

3. Szanowny Panie!

Nie mogłem się doczekać obiecanych mi przez Szanownego Pana odbitek inicyałów do „Arymana" i „Godziny". Dziś o trzeciej popołudniu odjeżdżam do Nałęczowa na dłuższy czas.

Może Szanowny Pan raczy mi, tam pocztą nadesłać odbitki a ja je zaraz wraz [z] rękopisem poprawionym na ręce Szanownego Pana odeszlę.

Łączę wyrazy rzetelnego szacunku z jakim pozostaję

S. Żeromski

dnia 9 VI 1903

Adres: Nałęczów (gub. Lubelska) willa „Oktawia".

[Kartka oddarta z papieru listowego, linjowana znak. wod. Po jednej stronie zapisana].

Zakopane d. 4 II 1904

4. Szanowny Panie!

Otrzymawszy dziś list Szanownego Pana, zawierający wykaz sumy honoraryów za prace moje drukowane nakładem Szanownej Firmy Panów, spieszę przedewszystkiem zaznaczyć, co już uczyniłem zresztą w liście do p. Gustawa Wolffa, że wydanie Popiołów przeszło moje oczekiwania i robi mi prawdziwą satysfakcyę. To samo muszę powiedzieć o szybkości druku odbitki dla firmy Marchlewskiego, o ułatwieniu mi przeprowadzenia dokładnej korekty i t. d. Za to wszystko zechce Szanowny Pan przyjąć wyrazy szczerego mojego podziękowania. Przechodząc do przedłożonego w liście rachunku, muszę uczynić dwa następujące zastrzeżenia:

1) Co do Popiołów.

Ponieważ Szanowny Pan podał należność moją z ogólnej sumy honoraryum „Resztę z Tygodnika" 2614 rs. 70 k, nie mam dokładnego wyobrażenia, jak przedstawia się honoraryum za odbitkę książkową. Suma honoraryum z Tygodnika (3809 rs. 70 kop.) obliczoną jest najzupełniej skrupulatnie i w zupełności wypełnia pierwszą pozycyę umowy z d. 29 marca 1902 roku, spisanej między p. Józefem Wolffem a żoną moją. Chodzi tylko o drugi punkt wspomnianej umowy, traktujący o odbitce książkowéj. Umowa przewiduje dwa tomy powieści (w czterech częściach) i 4000 rs honoraryum. Ponieważ, wskutek rozrostu powieści, na skutek żądania p. Józefa Wolffa, powstały trzy tomy z podwyższoną znacznie ceną książki, aż do wysokości 5 rs., co daje sumę obrotową 25000 rs., nie może się ostać cena 4000 rs. honoraryum, które nie dawałoby mi nawet 1/6 części, i musi być stosunkowo podwyższone, co zresztą umowa z d. 29 marca 1902 r. w końcowym ustępie przewiduje na wypadek zmniejszenia rozmiarów powieści, w razie wykreśleń cenzuralnych. Wobec czego upraszam Szanownego Pana o nadesłanie mi łaskawej odpowiedzi, jak przedstawi się obecnie wysokość honoraryum za książkową odbitkę Popiołów.

2) Co do trzeciego wydania Utworów powieściowych i Promienia we dwu oddzielnych tomach, — po rozpatrzeniu szczegółowem rozmiarów obudwu [!] części, — przyszedłem do przekonania, że będą one stanowić bynajmniej nie szczupłe tomy. Promień w druku bardziej rozstrzelonym urośnie do rozmiarów zwykłej powieści jednotomowej, a Utwory równają się właśnie jego rozmiarom. „Podwyższenie" honoraryum przez Szanownego Pana z 400 rs. za jeden tom ogólny na 600 rs. za dwa tomy wydaje mi się chybionem arytmetycznie, bo wypada najoczywiściej 800 rs., czyli — 1/5 część autorska. Do tej 1/5, tuszę sobie, mam prawo, gdybym nawet miał być pomówiony o bezgraniczną zarozumiałość, gdybym nawet miał żądać wyjątkowego, extra-wyjątkowego

stanowiska. Raczy tedy Szanowny Pan oznaczyć po 400 rs. za tom. Przy tem obstaję niezmiennie.

Z wywodu o obrotach księgarskich, który Szanowny Pan w liście swoim umieścił, spostrzegam ze smutkiem, że wbrew opiniom literackim, które dzięki Bogu zwracają się na moją korzyść, — w opinji Szanownego Pana, gdyby miała się wyrażać wysokością honoraryów, spadam na łeb na szyję. Mam pobierać już tylko po 300 rubli za tom (mniej tedy niż $^{1}/_{6}$, licząc tylko po rublu za tom), to jest tyle, jak na zaraniu działalności literackiéj...

Co się tyczy ryzyka księgarskiego na utworach literackich, to w przypadku ze mną, jak to Szanowny Pan sam zaznacza, ryzyko redukuje się do zera. Czasami nawet, jak np. cztery lata temu przy wydaniu Ludzi bezdomnych przez spadkobierców Br. Natansona, oryginalny przedstawiało widok. Nakładca otrzymał 7000 rubli w przeciągu niespełna trzech miesięcy. Autor z tego otrzymał „kolosalne" naówczas honoraryum — rs. 1000.

Obecnie w przypadku z Popiołami, mam wrażenie, że wydatek na moje honoraryum za odbitkę, już jest pokryty. Nie mogę, rzecz prosta, przesądzać, czy Popioły szybko się rozejdą, sądzę jednak, że Szanowny Pan nie omieszka wystawić podwyższonego rachunku za odbitkę książkową i — wprędce raczy mi go nadesłać.

Przepraszając Szanownego Pana za szczery i otwarty ton tego listu, który jest odpowiedzią na szczery ton ostatniego listu Szanownego Pana, łączę wyrazy szacunku

sługa

S. Żeromski.

[Dwa arkusiki listowego papieru zapisane na 7 stronach, na stronie pierwszej dopis obcą ręką; „odpis 6/2. 04, zgadzam +1000 za Popioły +200 za Promień list kopjowany".]

5. 11 Sierpnia 1904 [dop. ołówkiem]
Nałęczów
willa „Oktawia"

Szanowny Panie Redaktorze!

Spieszę odpisać na Jego uprzejmy list. Wiem, że mój mąż pisze nową powieść, ale tyle teraz ma propozycyi różnych, że przedewszystkiem chodzi mu pewno o warunki. Proszę więc podać ile Tygodnik zapłaci od wiersza za powiastkę wielkości Promienia. Czy kupi Firma odbitkę i za ile? [1] —

Wciąż mamy propozycye co do drugiego wydania Popiołów, otóż proszę bardzo niech Pan napisze, ile Firma mogłaby dać za następne tysiące i czy nie można wydać tej powieści poprawionej trochę taniej i za tańszą cenę sprzedawać. Teraz ona jest dostępną tylko dla bogatych. — Może Pan zechce napisać, ile my mamy w danej chwili u Was pieniędzy? [2].

Jest jakiś Pan Bernowicz, który dałby na nakład powieści, żeby tylko Popioły i ta nowa, którą Stefan pisze była sprzedawaną taniej. Wszystko to chciałam ustnie omówić w Warszawie, ale czuję, że będę śpieszyć do Zakopanego i że znów przelecę tylko w podróży do swoich przez kochany mój gród, do którego tak tęsknię. — Tu mam moc pracy, dla tego przepraszam za formę listu tego.

Proszę o odpowiedź. Szlę pozdrowienia i wyrazy szacunku

O Żeromska.

[Zwykły papier listowy zapisany na 3 stronach. Na czwartej obcą ręką niebieskim ołówkiem widać projekt handlowej odpowiedzi: Za Popioły II [?] wyd. 5000 egz. — 3000 rs. Nowa powiastka (wyraz nieczyt. może: tyg. ill.) 10.000 egz.].

6. Szanowny Panie!

Rad jestem bardzo, że Szanowny Pan cofnął ów fatalny dla mnie punkt 2-gi — z projektu umowy o wydanie pism moich. Ponieważ nic już obecnie nie stoi na przeszkodzie, proszę jednocześnie p. Mecenasa Osuchowskiego o spisanie aktu. Czasy się poprawiają i Firma G. i W. zrobi „bajeczny" interes, ja zaś będę zawsze pamiętał o wspo-

---

[1] Trudno sądzić, ażeby tu chodziło o „Echa leśne".

[2] Obcą ręką dopisek ołówkiem na górze drugiej strony tekstu: 18/8 04 mamy jeszcze 1200 Popiołów.

maganiu Tygodnika Ilustrowanego, będzie to nawet dla mnie miłym obowiązkiem pisywanie jaknajczęściej tam, gdziem zdobył przez Popioły tyle rozgłosu.

Raczy Szanowny Pan wybaczyć, że piszę krótko, ale jestem dziś niezdrów.

Łączę wyrazy szacunku

S. Żeromski.

Zakopane
d. 7 IV 1905.

[Arkusik list. papieru linjowanego, zapisany na $1^1/_2$ stronicy].

7. Szanowny i Kochany Panie Józefie!

Udaję się do Szanownego Pana z usilną prośbą o łaskawe wysłanie całej reszty, należnej mi, jeszcze z Popiołów, albo przekazem do Nałęczowa, albo do Banku handlowego w Lublinie z przesłaniem na moje ręce do Nałęczowa czeku. Muszę w pierwszych dniach przyszłego tygodnia wypłacić sumę należną doktorowi Lasockiemu i dla tego Panów niepokoję. Jak się okazało u Arcta-Kisewetera w Lublinie niema dla mnie pieniędzy, muszę tedy wprost prosić, gdyż mam nad sobą egzekutora, którego chciałbym coprędzej spłacić.

Żona moja jest ciężko chora, spadła tedy na mnie masa interesów, której ledwie mogę podołać.

Ufam, że Szanowny Pan zechce przychylić się do mojej prośby i raczy wysłać sumę resztującą, co mię wybawi z kłopotów. Nie wiem, czy pan Gustaw jest w Warszawie. Niech Szanowny Pan raczy spełnić mą prośbę i przyjmie wyrazy szczerego szacunku

sługa powolny

S. Żeromski.

Nałęczów
d. 14 VII 1905

Może źle określiłem należność moją z Popiołów. Mam na myśli sumę, którą Pan Gustaw miał mi przesłać do Arcta-Kissewetera.

[Arkusz papieru listowego czerpanego, żółtawego koloru, zapisany na 3 stronicach].

R E C E N Z J E

FILOZOFJA CYWILIZACJI

ROMANOWSKI HENRYK: Filozofja cywilizacji, prawa realne cywilizacji, jej ideały, typy i pochód. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Warszawa 1934, str. 438.

Książka Romanowskiego nie posiada żadnego oblicza indywidualnego. Jest echem popularnych poglądów katolickich: cywilizacja jest dobrem, ale życie niebieskie jest bez porównania więcej cenne, większą wartość ma świat duchowy niż materjalny, rodzina jest ostoją społeczeństw, a socjalizm wrogiem kultury i człowieczeństwa — wszystko to (i wiele podobnych rzeczy) odnaleźć można w dziennikarskiej publicystyce; od książki liczącej ponad czterysta stron domagać się można i trzeba znacznie więcej. Katolicyzm jest głęboką filozofją kultury i sąd, jaki z jego stanowiska wydać można o świecie współczesnym sięga do samego rdzenia życia ludzkiego. Tej filozofji nie wolno obniżać do poziomu powierzchownych moralizowań.

Książka Romanowskiego ma nietylko ambicje sądzenia i wskazywania dróg kulturze, pragnie również przysłużyć się nauce. Ale i w tej dziedzinie nie wychodzi poza najoczywistsze truizmy lub wątpliwe, tendencyjne uogólnienia. Analizując rolę naszych władz psychicznych w rozwoju cywilizacji, autor dokonywa takich rewelacyj: „Za pomocą zmysłów zewnętrznych człowiek poznaje zewnętrzny świat mate-

rjalny... za pomocą wzroku człowiek odbiera wrażenia światła i barw w ich najrozmaitszych postaciach. Słuch służy do odbierania dźwięków o najrozmaitszej sile i odcieniach. Powonienie rozpoznaje wszelkie zapachy i wonie od najsilniejszych do najsubtelniejszych. Smak znowu ma na względzie rozpoznanie pewnych chemicznych własności przedmiotów... Wszystkie władze zmysłowe człowieka... są niezbędne dla rozwoju cywilizacji"... Podobnych przykładów możnaby zacytować bardzo wiele. Na takim poziomie znajdują „rozwiązanie" wszystkie donioślejsze problemy filozofji kultury: stosunek jednostki do zbiorowości, przyrody do cywilizacji, kwestja podziału pracy, zagadnienie ras i narodów. Oprócz takich wywodów, powtarzających rzeczy znane i bezsporne, znajdujemy wiele uogólnień wątpliwych i jednostronnych. Należy do nich przedewszystkiem przeciwstawienie cywilizacji katolickiej cywilizacjom niekatolickim, bardzo ogólnikowe omówienie praw wzrostu i upadku cywilizacji, pobieżna charakterystyka różnych typów cywilizacji. Książka ta nie wzbogaca nauki o cywilizacji żadną świeżą obserwacją i żadną płodną teorją.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

JĘZYK ROSYJSKI

KUŁAKOWSKI SERGJUSZ: Pierwsza książka do nauki języka rosyjskiego. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa 1934, str. 258.

Skoro jest to pierwsza książka, tedy spodziewać się należy, że nastąpi po niej druga, może i trzecia. W każdym razie nie można tej książki uważać za „elementarną" w znaczeniu, w jakiem słowo to stosuje się do podręczników. Przeznaczona ona jest, jak widać z metody nauczania, nie dla uczniów młodocianych, ale dla starszych, tych którzy już mają pewne wykształcenie lingwistyczne, — ba, chciałoby się niemal powiedzieć: dla tych, którzy przed nabyciem tej książki już potrosze znali język rosyjski. Jakże bowiem inaczej wyjaśnić sobie, że na samym początku, gdzie dopiero ukazuje się uczniowi rosyjski alfabet, wprowadza się także zbędne, a dla istotnie początkującego dyscypuła zagadkowe informacje: „Znak twardy *(twiordyj znak)* ъ, w nowej pisowni rosyjskiej na końcu wyrazów nie jest używany, w środku wyrazów złożonych bywa zastępowany przez apostrof albo pozostaje". Nie wyjaśnił tu autor wcale, do czego służy ten znak twardy, czy apostrof w środku wyrazów: czy używany jest tylko dla ozdoby, czy też ma pewien cel, t. j. niejako zaporę spółgłoski przed „zmiękczeniem" wskutek następstwa prejotowanej samogłoski (об'яснение = *abjasnienije*, a nie *abiasnienije)*. Używanie pisowni dzisiejszej, a nie dawnej, jest w podręczniku Kułakowskiego rzeczą najzupełniej słuszną i tylko manjak-tradycjonalista mógłby się oburzać na takie postawienie sprawy; specjalnie my Polacy nie mamy podstaw dla kultu *jat'* czy *iżycy* i kto dziś się u nas języka rosyjskiego uczyć pragnie dla przyjemności czy korzyści, będzie napewno rad, że nie będzie sobie obciążał głowy czysto pamięciowemi przepisami ortograficznemi; przesąd o rzekomo „bolszewickim" początku tej reformy jest niedorzeczny, wobec tego że projekt reformy poddała Akademja Umiejętności w Petersburgu jeszcze za czasów carskich. Przy tem wszystkiem nie wiem, czy potrzebnie autor tak długo się rozwodzi nad różnicami między starą i nową pisownią. Dla tego, kto dopiero uczyć się zaczyna, takie wywody są mało zrozumiałe, nużące i niepotrzebne. Dla tych zaś, którzy nietylko dla praktycznych celów, ale i z pobudek lingwistycznych chcą poznawać mowę rosyjską, będą te wywody zbyt dorywcze i niewystarczające, bo nie będą rozumieli, czy to dla czyjejś fantazji zostały ongiś wprowadzone do alfabetu te później wyrzucone litery, czy też miały one jakieś uzasadnienie historyczne: dźwiękowe (jak przy *jat')* bądź też etymologiczne (jak przy literze ѳ *fita* z greck. *theta*).

W dziale wymowy trochę niejasno i niedokładnie sprawę przedstawia następująca reguła: „Samogłoski nieakcentowane tracą pierwotną pełnię głosu, co wpływa na zmianę barwy samogłoskowej: wszystkie te samogłoski ulegają mniejszej lub większej redukcji. Tu wystarczy powiedzieć, że *o* i *a* w pozycji po akcencie lub dalej niż o jedną zgłoskę przed akcentem, ulegają bardzo silnej redukcji i wymawiają się mniej jak bardzo krótkie ы". Dodam, że to raczej mniej niż więcej. W myśl bowiem powyższej reguły Polak nieosłuchany z językiem rosyjskim gotów np. wyrazy: говори́ть, каранда́ш, хорошо́, продово́льствие i t. p. czytać: *gyworit', kyrandasz, chyroszó, prydowolstwije* i t. p. Taką wymowę a raczej podobną, słyszałem tylko u Kirgizów, natomiast z ust rodowitych Rosjan dochodziła do moich uszu prawie zawsze wymowa: *gawarit', charaszó...* Wogóle sprawę samogłosek nieczysto wymawianych wskutek braku nacisku (сомнительные звуки) należało omówić

szerzej i dokładniej [1]. Ale nie zrzędźmy. Autor słusznie stwierdza, że wymowy tych dźwięków „nauczyć się można tylko bezpośrednio na drodze obserwacji słuchowej"; żadne reguły tu niczego nie nauczą tego, kto nie słyszy języka mówionego.

W każdym razie niektóre jeszcze prawidła wymowy proszą się o uzupełnienie. Przedewszystkiem zrównanie л = ł może wprowadzić w błąd Polaka z rdzennej Polski; należało przestrzec, że nie jest to *ł* „wałczące", lecz takie, jakie uchowało się jeszcze na kresach, a miejscami i u aktorów starej daty. Może też, miast pstrzyć tekst odsyłaczami: *sub linea*, należało zgóry określić, kiedy -г- wymawia się jak *h*, a -го jako *-wo*. Co do wymowy *bojacca* (боятся), *ograżdajecca* (ограждается) — mnie osobiście nie wydaje się ona ani typowo rosyjską ani powszechną.

Ze stanowiska dydaktycznego bardzo pożyteczny jest rozdział omawiający różnice między polszczyzną i językiem rosyjskim, różnice tak akcentowe jak fonetyczne; przydałby się i rozdział podobny temu jaki jest w „Praktycznej metodzie języka czeskiego" prof. B. Vydry, wprowadzający wyrazy jednakowo lub podobnie brzmiące w jęz. pol. i rosyjskim, a mające odmienne znaczenie, jak to jest w sławnym żarcie o kimś, kto „poszedł po *śliwki* (сливки — śmietankę) do *pogrzebu* (погреб — piwnicy) i *przestudził* (przeziębił) sobie *spinkę* (plecy — спина)", lub w kawałach Krogulca z Połusztannikowem („lubieżny drągu" — любезный друг). Toby dodało powabu podręcznikowi.

Powab ten jest już w tem, że prof. Kułakowski trafnym sposobem ułatwia naukę osławionych „udarenij" — zapomocą wierszy. Zbiera w tym zakresie pokłosie swej antologji rosyjskiej, wydanej niedawno u Trzaski-Everta-Michalskiego; stamtąd też przejął przekłady Słobodnika i innych. Ale dobra metoda językowa doznaje szwanku, gdy się chce zanadto pedantycznie przeprowadzić formuły wersyfikacyjne: skoro w wierszu Kolcowa, w wyrazach заблестит, пашенку, солнышко, тихого i t. d. widzi się nakreślone „udarenija" tak na pierwszej jak na trzeciej sylabie, to nowicjusz pomyśli, że naprawdę te wyrazy mają po dwa akcenty, a człowiek władający mową rosyjską powie sobie: „zadużo tego dobrego!" Na dobitkę w wyrazie красавица pozwolił sobie Kolcow na *licentia poetica* akcentową (jak Lermontow pozwala sobie z „dziewicą" деви́ца zam. częstszego де́вица, także w prozie mówi się водо́й a nie во́дой, przed czem należało przestrzec nazbyt może łatwowiernego czytelnika; takim zaś łatwowiernym jest każdy samouk. To też napewno samoukom ta książka nie wystarczy, choć skorzystają z niej oni oczywiście i tak niezmiernie dużo. Ale, powtarzam, książka ta, na naukowej podstawie oparta, więcej pożytku przyniesie kandydatom lingwistyki niż np. handlowcom lub turystom. Możnaby ją wprowadzić i do szkół, gdzie rosyjskiego uczą czy uczyć będą (co przewidywane jest w nowym programie, boć tam mowa i o językach sąsiadów), ale raczej jako środek pomocniczy, jako kurs gramatyczny, niż pośrednik zasadniczy. Teorja tu przeważa nad praktyką, czytanek jest mniej niż reguł, a i one są dobrane trochę jednostronnie; brak rozmówek, oczywiście nie ollendorfowskich ani tych rozsądnych już, choć zbyt suchych w swej poglądowości, rozmówek Berlitza, lecz tego niefrasobliwego gawędzenia *de omnibus rebus,* jakie tak ujmuje w podręczniku włoskim Gianniniego, nb. tylko w ostatnim jego opracowaniu. Gdy prof. Kułakowski wzbogaci swoje doświadczenie nauczycielskie — i to nietylko wobec ludzi językowo przygotowanych — da nam zapewne też takie nowe opracowanie swego pożytecznego podręcznika, conajmniej równie wartościowe pod względem naukowym, ale barwniejsze, żywsze i przystępne dla najszerszego nawet ogółu.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

[1] Zresztą „akanije" uznaje i sam Kułakowski, skoro podaje wymowę *kawo* (кого), *atcziewo* (отчего), *mużeskowa* (мужеского) i t. p.

WIERSZE REGJONALISTY

FIERLA ADOLF. Kopalnia słoneczna. Kraków 1933. Bibljoteka Gazety Literackiej, str. 60.

Odpowiednikiem Morcinka, prozatora najwybitniejszego z młodszego pokolenia regjonalistów śląskich, jest w poezji Adolf Fierla. Jego „Kopalnia słoneczna", jedyny wydany dotąd zbiór wierszy, ma szereg miejsc, tchnących szczerością uczuć i naogół udatnych w ich artystycznym kształcie. Tytułowy cykl daje zrazu opis kopalni, rychło jednak przenosimy się z niej do chaty góralskiej smakować proste, razowe szczęście wiejskiego bytowania, bo górnik Fierli to jednocześnie chłop i góral. Udatnem rymowaniem jest „Droga do kopalni", obraz, przedstawiający kroczących do zajęcia górników; również i inne — większość utworów Fierli — to obrazki

z życia górali-górników, proste i bezpretensjonalne, wyrażające najczęściej radosne uczucie, zrodzone z pracy i wewnętrznego zadowolenia (Zjazd, Hawierz i in.].

„Kopalnię" Fierli przenikają promienie słoneczne, rozzłaca ją miłość ludu śląskiego i identyfikującego się z nim poety. Proste to, nienowe, często nawet naiwne, ale też dalekie od modnego urbanizmu, nacechowanego brutalnością efektów i przejaskrawiającego nędzę, niedolę i krzywdę socjalną proletarjatu. U Fierli jest dużo radości, wszak czarny blok węgla to „złom radości", śmierć nawet to tylko „kaprys kopalni słonecznej" (?!), związek zaś ze światem i bytem, z ziemią i podziemiem wyraża się przez religijną postawę poety i ludu śląskiego, postawę o charakterze zbliżonym do zegadłowiczowskiego „świątkarstwa", do beskidzkiej wiary „Czartaka".

Wyraz artystyczny uczuć, zniewalających poetę do pieśni, zadawala się cudzemi słowami, ekspresją prostą i dobrze znaną; nowością są właściwie tylko osobliwości dialektu śląskiego, któremi jak koralowemi paciorkami ozdabia poeta język i styl o całkiem przeciętnej poetyckości. Do najlepszych wierszy w zbiorze zaliczyć należy — prócz wymienionych — „Wypłatę", „Sercem w przekop", „Balladę o hawierzach" (nie będącą właściwie balladą, ale obrazkiem, skąpanym w księżycowem świetle). Ale poza temi — i może kilkoma jeszcze wierszami — jest w tomie dużo utworów słabych, zbędnych i artystycznie niedociągniętych. Zdaje się, że szczerość przeżyć, niekłamana miłość do opisywanych ludzi, miejsc i prac, oraz utrzymany w ramach realizm — to główne zalety zbioru, ubogiego naogół w zewnętrzne uposażenie: w formę, obrazowanie, styl — w artyzm.

Zamość. *Adam Szczerbowski.*

N O T A T K I

»SAMUEL ZBOROWSKI« SŁOWACKIEGO W ŁODZI 1911 R.

Spowodu wystawienia „Samuela Zborowskiego" w Teatrze Wielkim we Lwowie w październiku 1932 r., pojawiły się w dziennikach lwowskich wzmianki, że przedstawienie to jest drugiem wprowadzeniem „Samuela Zborowskiego" na deski sceniczne po przedstawieniu utworu tego w Warszawie w r. 1927. Wiadomość ta nie odpowiada jednak rzeczywistości, po raz pierwszy bowiem wystawiono „Samuela Zborowskiego" w „Teatrze Polskim" w Łodzi w październiku 1911 r. Inscenizację w Łodzi przeprowadził Wilhelm Feldman, ułożywszy całość w 4 akty. Akt I obejmował zachowane początkowo sceny wraz z chórem duchów (w mojem wydaniu str. 237—244); akt II sceny nad jeziorem i w królestwie Amfitryty, zakończony również chórem duchów (j. w. str. 246—280); akt III sceny w zamku księcia (j. w. str. 281—294), akt IV pozostałą część (w krainie nadziemskiej j. w. str. 295—336). W inscenizacji przeprowadził Feldman zasadę, aby nie dodawać do tekstu poety żadnych uzupełnień, posługiwał się natomiast skróceniami, a nawet przestawieniami poszczególnych ustępów. Bliższe szczegóły o inscenizacji tej nie zachowały się. Ilustrację muzyczną stanowiły preludja Chopina. Główne role odegrali: Trzywdar (Książę Polonius — Kanclerz), Nowakowski (Eolion — Samuel Zborowski), Zelwerowicz (Lucyfer), Czechowska (Dziewczyna), Dunikowska (Diana), Trembińska (Amfitryta). Według sprawozdania pomieszczonego w krakowskiej „Krytyce", całość przedstawienia pod reżyserją Zelwerowicza wypadła udatnie, wywierając na widzach niemałe wrażenie. Pietyzm i zapał cechowały wszystkich aktorów, biorących udział w przedstawieniu. Wobec tego przedstawienie „Samuela Zborowskiego" we Lwowie jest trzecie zrzędu. Powyższe szczegóły podałem na podstawie programu przedstawienia, znajdującego się w moich zbiorach. Program ułożony w języku polskim i rosyjskim nie podaje jednak daty pierwszego przedstawienia, przy podawaniu zaś nazwisk artystek i artystów, biorących udział w przedstawieniu, nie uwzględnia ich imion. Ponadto oparłem się na recenzji teatralnej, pomieszczonej w krakowskiej „Krytyce" 1911, Dział artystyczno - literacki, tom II, str. 215—217: „Słowackiego Samuel Zborowski w Teatrze łódzkim".

Lwów. *Wiktor Hahn.*

PIERWODRUK WIERSZA A. MICKIEWICZA „DWA SŁOWA"

Prof. Pigoń w przypisach do poezyj A. Mickiewicza (Lwów 1929, t. I, str. 502) podaje jako pierwodruk wiersza „Dwa słowa" warszawskie wydanie z r. 1858. Tymczasem wiersz ten po raz pierwszy ukazał się w wileńskim noworoczniku „Znicz" (red. J. Krzeczkowski) na r. 1835, t. II, na str. 107—108, z drobnemi zmianami: a) w wierszu 2 oczywisty błąd: Nie mam czasu o n i e pytać — miast: o nic; b) w w. 4 po: Wprzód — brak przecinka; c) tak samo w w. 7; na końcu miast kropki — myślnik; d) na końcu w. 9 miast przecinka — kropka; e) w. w. 11 po: Moja luba! wykrzyknik; f) w. 12 miast cudzysłowu wiersz cały kursywą.

W strofie II: a) w. 2 kończy się średnikiem, nie dwukropkiem; b) na końcu w. 5 niema żadnego znaku pisarskiego; c) w w. 6: w koło (osobno); d) w. 7 tak brzmi: I innej muzyki w niebie; e) w w. 9 po: słyszeć — mamy przecinek; na końcu — dwukropek; f) w. 10, podobnie jak w. 12 w strofie I bez cudzysłowu, cały kursywą; g) w w. 11: Dość mi; h) w w. 12 na końcu po kropce myślnik.

Ciekawe, że w tym samym noworoczniku na str. 200—201 zamieścił Józef Kraszewski wiersz pod tym samym tytułem „Dwa słowa", gdzie mowa o tychże słowach, co u Mickiewicza („Kocham ciebie").

Także i inny wiersz Mickiewicza „Żeglarz", wydrukowany w r. 1827 w „Dzienniku Wileńskim", umieszcza tenże „Znicz" na str. 108—9. Wiersz nosi tu tytuł „Z imionnika Z..." a) W w. 2 na końcu przecinek; b) w w. 4: rospaczą; na końcu — kropka; c) w w. 8: o cóżby się trwożył? (miast: o coby się trwożył?); d) w w. 9 niema żadnego znaku przestankowania; c) utwór nie podzielony na strofy.

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

SŁÓWKO O ZASADACH CYTOWANIA

Z opóźnieniem wywołanem przez pobyt poza krajem przeglądam ostatnie zeszyty „Ruchu Literackiego" i trafiam na artykuł p. Jana Wepsięcia p. t. „Ze studjów nad Karpińskim" (grudzień 1933), w którym autor mówi o reminiscencjach z „Psałterza" Kochanowskiego w pieśni „Kiedy ranne wstają zorze". Przypomina mi się, że i ja coś kiedyś o tem pisałem. Czy wie o tem p. Wepsięć? Wie chyba, bo oto moje nazwisko. Czytajmy:

— „Wacław Borowy, jako jedno ze źródeł „Pieśni nabożnych", wskazuje pieśni hejnałowe, których cechą jest śpiewanie chwały Boga przez wszelkie żywioły. Wolno jednakże sądzić, że należy tu dopatrywać się raczej wpływu „Psałterza" niż pieśni hejnałowych".

Na dowód w przypisku podaje autor źródło wiadomości: książka „Kamienne rękawiczki", 1933, str. 82. Ponieważ wydaje mi się, że jakoś tam było inaczej, zaglądam pod wskazaną stronicę i czytam:

— „...doznaje się wrażenia, że to jakaś antologja dawnych motywów hejnałowych. Pod względem znów frazeologji może się ta pieśń wydawać antologiczną w stosunku do Psałterza Kochanowskiego".

Więc nie dopiero p. Wepsięć wpływu „Psałterza" na „Pieśń poranną" się dopatrzył. Nb. w przypisku, na str. 341, jest trochę zestawień tekstowych; pierwsze z nich i najważniejsze jest to samo co u p. W. (tylko w lepszej redakcji).

Rzecz jest drobna i nie przyszłoby mi do głowy z kimkolwiek o nią się prawować. „Ledwe z głębokiego morza — ukaże się rana zorza, — a ja już wołam do Ciebie": wiersze te (z „Psałterza") tak są podobne do znanego początku „Pieśni porannej", że dziesiątki ludzi mogą niezależnie od siebie to podobieństwo spostrzec. Mógł mnie p. Wepsięć wogóle nie cytować, nie miałbym o to żadnego żalu. Ale pocóż mnie cytuje do połowy, żeby pokazać, że jest ode mnie bystrzejszy (co w tym przynajmniej wypadku nie jest prawdą). Okazuje się, że cytowanie, podobnie jak grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.

Londyn. *W. Borowy.*

DO DZIEJÓW KRYTYKI NORWIDA

W roku 1859 ukazała się nakładem i drukiem B. M. Wollfa w Petersburgu książeczka p. t. „Auto-da-fé“. Komedja w jednym akcie „Szczęsna“, powieść Cyprjana Norwida. W przypisach do jednego i drugiego utworu nie wspomina Przesmycki, tak skwapliwie przedrukowujący wszystkie echa i odgłosy twórczości Norwida, czy powyższe utwory wywołały jakąś reakcję. Także St. Cywiński w „Stanie badań nad Norwidem“. (RL 1928, 1) stwierdza, że kampanja wydawnicza poety, podjęta w latach 1854—64, przeszła bez echa. „Aczkolwiek — pisze — wychodzą wtedy prelekcje o Słowackim oraz tom poezyj, wydany przez Brockhausa, wreszcie „Niewola i Fulminant“ — to jednak utwory te mijają całkowicie bez echa. Powstanie tłumaczy jeno w części to milczenie, opinja o poecie była już ustalona.“

Okazuje się jednak, że krytycy i recenzenci, szafarze światłości, jak ich nazywa Norwid, przestali wprawdzie poważnie traktować Norwida jako poetę, nie omijali jednak żadnej sposobności, gdy mogli go urazić i wykorzystać jego „obłędne pióro“ jako pretekst do dowcipnych feljetonów. Takie właśnie feljetony znalazłem przypadkowo w „Czasie“ i to w roku ukazania się wyżej wspomnianej książeczki Norwida. „Dowcipna“ recenzja ukryta jest wśród korespondencji z Paryża i dlatego może uszła uwagi badaczy Norwida.

W 138 numerze „Czasu“ z roku 1859 autor feljetonu „z Paryża“, L*** zaczyna korespondencję od wzmianki o komedyjce hr. Sołłohuba „Dowód przyjaźni“, wystawionej w „Gymnase“, poczem lekko przechodzi do spraw politycznych, a mianowicie do wojny francusko-włoskiej. Od wypadków politycznych wraca zgrabnie do literatury, zbywając wydarzenia dziejowe następującym nagłym zakrętem: „Istna komedja w jednej scenie zawarta, podobna do tej, o której chciałem pisać na samym początku, ale mię polityka zbiła z toru i ledwie po długim wstępie nań wbiec zdołam, chociaż wątpię, azali czytelnik „z tego zaraz skorzysta stanowczo“. Wątpliwość tę podsunął mi poeta, autor powieści „Szczęsna“, ale o niej później mi mówić przyjdzie, bo ją poprzedza komedja w jednym akcie i w jednej scenie „Auto-da-fé“, jej zatem z prawa należy się pierwszeństwo“. Następuje streszczenie udramatyzowanej fraszki Norwida z „dowcipnemi“ uwagami w rodzaju takich, jak „ostrzegam, że kominki największą tu grają rolę“.

Recenzja „Szczęsnej“ zaczyna się od słów: „Za niemi idzie wstęp czyli przedpieśń do lutni, w której poeta nie chcąc „Boga i serca“, rzeczy świątecznych, mieszać w życie,

„Które jest prozą, polem jest praktyki,
Niezaplątanem w ciemne ogólniki...“

oświadcza uroczyście, że dziś swą lutnię „na pożegnalny nastraja akord“ i kiedy nam słowa dotrzyma, powieść „Szczęsna“ stanie się ostatnim upominkiem. Do tej powieści pomimo przedpieśni jest jeszcze siedem strof wstępu dostatecznego, jak sam się wyraża, do hieroglifów, run i t. d.“.

Do wierszy Norwida:

Pierwsza to boleść na ziemi ucisku
Mieścić się w jakiemś nieswojem nazwisku,

dodaje feljetonista następujące uwagi: „Jabym tę boleść zniósł łacno, żeby innych dotkliwszych nie było, ale dla Felicji musiało to być wielkiem nieszczęściem; ona, której samo imię powinno było właśnie szczęście wróżyć, znajduje kochanka... 'jak się zowie?... Poznał ją młodzian — na imię miał „Szczęsny“, a rzecz szczególna i warta obserwacji, że im był bliższym jej, „tem bardziej był senny“. Snadź test to symptomat, objawiający się u nieszczęśliwych, co kochają szczęśliwie i dlatego poeta w następujących strofach woła:

Więc jeśli jeszcze trwają sakramenta
I od lwa kości lepsze szczenię żywe
To... was zaklinam — bądźcie nieszczęśliwe.

„Wątpię, aby która z młodych Polek usłuchała tego zaklęcia, a żadna pewnie nie pragnie spotkać podobnego Szczęsnemu kochanka, co im bliżej jest swej ulubionej, tem bywa bardziej sennym i przyjechawszy do niej zdobywa się na ten arcymądry frazes: „Na wsi szczęśliwym trzeba być lub niczem“ i nic więcej. W czarze herbaty przejrzał się bardzo zmienionem obliczem, powstał, odjechał a Szczesna ...poszła oglądać kwiaty“.

Skolei następuje teraz streszczenie końcowych pieśni a na marginesie strofki, w której Norwid zapowiada „lepszą powieść“, wykrzykuje autor feljetonu żałośnie:

„Wierzże tu poecie. Na wstępie zapowiada, że nastraja swą lutnię na pożegnalny akord, czytelnik chwyta go za słowo, przez grzeczność i wzgląd dla ostatniego płodu, przerzuca kartę, po co? na co? aby wkońcu dowiedział się, że pan Cypr. N. inną jeszcze ale lepszą powieść napisze. Nikt też pisania nikomu wzbraniać nie może, ale są pewne obowiązki względem publiczności panów wydawców i wątpię, czy

tą razą p. Maurycy Bolesław Wolff zadość im uczynił".

„Kiedy pod koniec panowania Ludwika XIV finanse Francji były w bardzo lichym stanie i wypadło szukać pieniędzy byle na jakiej drodze, tworzono Bóg wie jakie tytuły, wystawiano na sprzedaż najdziwniejsze funkcje, a kiedy ktoś zapytał: a któż je kupi? jeden z dworaków miał odpowiedzieć: „w chwili kiedy najjaśniejszemu Panu podoba się coś takiego wymyśleć, jednocześnie zjawia się na świecie ...co to kupi".

Na tem kończy się „dowcipny" persyflaż. Jeszcze jeden przyczynek do dziejów krytyki poety, którego jedynym grzechem było, iż zboczył z utartej drogi „pisania wierszy" i nie chciał składać miłych dla słuchaczy rymów.

C. F. L.

LUCJAN RYDEL TŁUMACZEM »ENEIDY«

W artykule „Les traductions polonaises de Virgile", drukowanym w „Eos" 1931 i w osobnej odbitce, pisałem m. innemi: „Nous avons... un essai réussi et par endroits très beau dans la traduction d'un fragment considérable du II livre de l'Enéide faite en hexametre rimé par Casimir Ehrenberg (Atheneum 1888)".

Wiadomość tę muszę sprostować. Wprawdzie pod przekładem w „Atheneum" figuruje podpis K. Ehrenberga, ale przekład wyszedł spod pióra nie tego pisarza (nie odznaczającego się nigdy talentem poetyckim), tylko jego przyjaciela i młodszego kolegi, Lucjana Rydla. Stwierdzam to na podstawie autografu, udzielonego mi łaskawie do przejrzenia przez p. Zofję Jętkiewiczową, pracującą właśnie nad monografją o Rydlu. Autograf ten, mający wszystkie cechy pisma poety z lat jego gimnazjalnych i wczesnych uniwersyteckich, obejmuje nietylko fragment zamieszczony w „Ateneum" (z kilkoma odmiankami), ale całkowity przekład II pieśni „Eneidy"; pod całością figuruje podpis: *L. Rydel 1888*, a miejsce, gdzie urywa się tekst drukowany w „Ateneum", jest zakreślone krzyżykiem. Rękopis znajduje się w zbiorach rodziny poety.

Czemu poeta nie ogłosił tego przekładu pod własnem nazwiskiem? Przyczyną najważniejszą wydaje mi się to, że w r. 1888 L. Rydel, wówczas 18-letni, był jeszcze uczniem gimnazjum, a ustawy austrjackie zabraniały gimnazjastom drukowania po czasopismach. Rydel musiał się z tem liczyć, tembardziej, że „Ateneum" wychodziło w zaborze rosyjskim. Inna rzecz, że K. Ehrenberg powinien był po latach przyznać się, że nie on był tłumaczem; oszczędziłoby to omyłek badaczom literatury, jemu zaś samemu posądzeń o strojenie się w cudze piórka...

Nadmienię, że formą heksametru rymowanego posługiwał się Rydel — za przykładem Tetmajera — dość często, m. in. w fragmentach przekładu Apulejusza.

Warszawa. *J. Birkenmajer.*

Błąd druku:

W notatce prof. G. Korbuta o „Lariku" (RL IX, 5) wydrukowano błędnie: L. Pytlasińska, — zamiast: L. Pytlińska.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

Ceny ogłoszeń:

w tekście	2 i 3 str. okładki	4 str. okładki
1/1 str. zł. 60.—	1/1 str. zł. 100.—	1/1 str. zł. 80.—
1/2 str. „ 35.—	1/2 str. „ 60.—	1/2 str. „ 50.—
1/4 str. „ 20.—	1/4 str. „ 40.—	1/4 str. „ 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.
Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem:
RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.

GŁOSY KRYTYKI O KSIĄŻKACH LEONA POMIROWSKIEGO „NOWA LITERATURA W NOWEJ POLSCE" I „WALKA O NOWY REALIZM"

„...A więc książkę L. Pomirowskiego „Walka o nowy realizm" można śmiało i bez zastrzeżeń polecić wszystkim miłośnikom literatury, a przedewszystkiem polonistom, jako dzieło oryginalne, ciekawe, pobudzające do myślenia, i pozwalające na zorjentowanie się w dokonywujących się przeobrażeniach w dziedzinie literatury polskiej. W dziele „Nowa literatura w nowej Polsce" na wielką uwagę zasługują teoretyczne rozważania, zawsze jasne i uzasadnione..."

W. Charkiewicz. Słowo Wileńskie. 10. I. 1934.

„...W całości mamy do czynienia z poważnem i ciekawem dziełem, które wypełniło przykrą lukę. Rzecz zaleca się dobrym językiem, wielką werwą pisarską, trafnością sądu, spokojnym objektywizmem i rozmaitością przeglądu".

Tadeusz Kudliński Gazeta Literacka № 6.

„...Pomirowski jest nietylko pracowitym i gorliwym erudytą-analitykiem zjawisk literackich, jest on zarazem najgorliwszym poszukiwaczem syntezy i dla literatury i dla całokształtu życia współczesnego..." „Zdumiewające jest oczytanie Pomirowskiego a przedewszystkiem zdolność analityczna, gdy chodzi o zjawiska literackie, których już niema, chociaż należą do literatury nowej"... „Są w niej stronice wyjątkowo płynne i piękne, coś jakby współpraca pisarza-artysty z jego komentatorem..." „W książce tej jest solidny zrąb dla historji literatury ostatnich kilkudziesięciu lat".

P. Hulka-Laskowski. Gazeta Polska. 6. V. 1934.

„...W książce Pomirowskiego inteligentny czytelnik polski zyskał nareszcie informatora, od którego z zaufaniem czerpać może wskazówki, co warto przeczytać i jak się zapatrywać na nowe przemiany w literaturze polskiej ostatniej doby".

K. Czachowski. Nowa Książka № 4.

„...Dzieło Leona Pomirowskiego o nowej literaturze polskiej ma dużą wartość i zdobędzie sobie należne miejsce wśród badań nad współczesną twórczością literacką. Całość może oddać niepospolite usługi polonistom i pedagogom".

Dr. I. Berman. Lektura. 13. V. 1934.

„...niektóre charakterystyki są wręcz świetne, a teoretyczne przesłanki — niezależnie od pewnej mglistości i zawiłości sformułowań — bardzo ciekawe... rzecz cała jest ciekawa i istotnie inteligentnie pomyślana... Na specjalną uwagę zasługuje rozdział „Współczesna literatura polska w szkole" — istotnie ogromnie ciekawy.

A. Ch(orowiczowa). Kurjer Polski. 28. I. 34.

LEON POMIROWSKI. **WALKA O NOWY REALIZM.** Gebethner i Wolff. Str. 94+2 nl. większego formatu. Cena zł. 4.50

LEON POMIROWSKI. **NOWA LITERATURA W NOWEJ POLSCE.** Gebethner i Wolff. Str. 346+6 nl. większego formatu. Cena zł. 11.—

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.